Pieśni Świętego Maksymiliana

Kazimierz Braun *(Buffalo)*

28 maja 2021 roku minęło 80 lat od uwięzienia w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz ojca Maksymiliana Kolbe, gwardiana Niepokalanowa – franciszkańskiego klasztoru i wielkiego domu wydawniczego. Z tej okazji w Wydawnictwie Franciszkanów Bratni Zew w Krakowie został wydany tom poezji Kazimierza Brauna pt. „Pieśni świętego Maksymiliana i inne wiersze”.

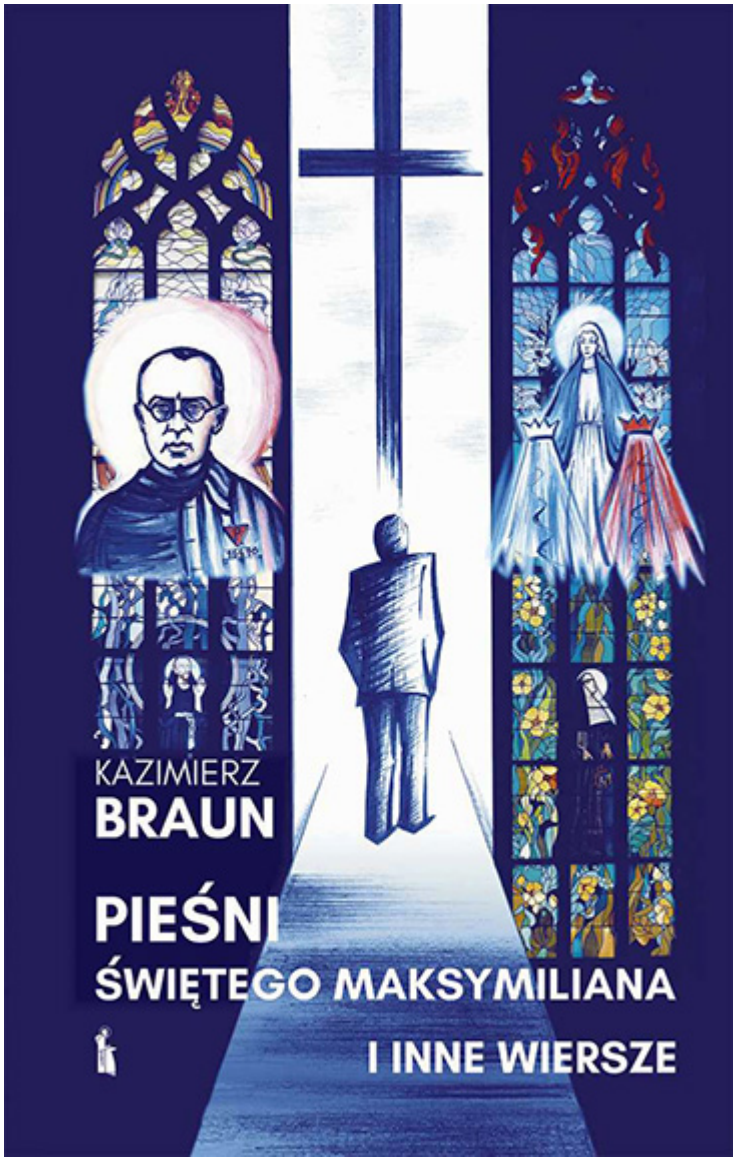

*

RZYM

Rzym – Wieczne miasto – Stolica Piotrowa.

Tu młody Rajmund przyjechał studiować.

*

Skoro Matuchna tak chce – to przeznaczę

Każdą sekundę modlitewnej pracy.

*

Dwa doktoraty – z filozofii – zdany.

Toż z teologii – mnich wiedzy zachłanny.

*

Do tego studia, aby księdzem zostać.

Gruźlica dławi. Nie poddam się, sprostam.

*

Horyzont pęka, głębia nie przestrasza,

Kosmos porywa – tam Matuchna nasza.

*

Immacolata! Dla Niepokalanej

Zastęp Rycerzy do apelu stanie.

*

Podejmie walkę o grzeszników dusze.

Do uświęcenia wszystkich dążyć muszę.

*

Różaniec bronią, a zbroją medalik

Cudowny – lepszy od najtrwadszej stali.

*

We wszystkich sprawach, tam się uciekamy.

Pod jej opiekę. Ją za Matkę mamy.

*

Korona biała, korona czerwona.

Trzymaj mnie, Matko, proszę, w swych ramionach.

*

NIEPOKALANÓW

Niepokalanów – wieś, gród, metropolis,

Rośnie, pięknieje dzieło Marii woli.

*

Gdy patrzeć z nieba – strzechy, laski, piaski,

Gdy dookoła – to fabryka prasy.

*

Mamy kaplicę, szpital, jest i straż pożarna,

Zecernia i drukarnia, młynów Słowa żarna.

*

Gdy wejrzeć w serca drukarzy – oddanie

Marii, pracy, modlitwie – zwykli franciszkanie.

*

Gdy ich wezwałaś – wnet zastępy stały.

Gdy ich roześlesz – pobiją świat cały.

*

Wyrzutnia rakiet modlitwy do nieba –

Ludziom tak słowa, jak chleba potrzeba.

*

Bijemy prasę, książki, katechizmy.

Dziś radio, jutro będzie telewizja.

*

Kolportaż bucha jak wielkie ognisko –

Wagony, ciężarówki, już jutro lotnisko.

*

> Niepokalana pracę błogosławi.
>
> Wskazuje drogę jak mnich ma się zbawić.
>
> *
>
> Korona biała, korona czerwona.
>
> Trzymaj mnie, Matko, proszę, w swych ramionach.

Pomnik św. Maksymiliana Kolbe w Niepokalanowie, fot. wikimedia commons

*

NAGASAKI

Uratuj, Matko, przed Ciemnego siecią,

daj siłę, Matko, rycerzom, swym dzieciom.

*

Nad górą Hiko jasna wstaje zorza.

Jaśnieje jaśniej od zórz Matka Boża.

*

Znowu, jak kiedyś, trzyma dwie korony

– Co niesiesz Matko? – pyta mnich zdumiony.

*

– Korona biała – czystość. A czerwona

Męczeństwo znaczy. Wyboru dokonaj.

*

– Już dokonałem… – Tak. Wybrałeś obie,

już ich pragnąłeś. Białą nosisz godnie.

*

Czerwoną zyskasz, gdy ja wskażę porę.

A potem niebo. Godzinę wybiorę.

*

– O, chcę ich obu. Kieruj Matko Boża

twym sługą w Polsce, w Japonii, na morzach.

*

Korona biała, korona czerwona.

Trzymaj mnie, Matko, stale w swych ramionach.

*

AUSCHWITZ

Trzask drzwi wagonu. Jak startera wystrzał.

Ostatni wyścig. I meta już bliska.

*

Więc to tu, Matko? Tutaj ta czerwona

korona czeka? Matczyne ramiona?

*

Szłaś ze mną. Napis: „Arbeit macht frei”, a wyżej

niebo majowe. Wszyscy nieśli krzyże.

*

Kij. Bicz. Cios. Kopniak oprawcy – biednego

brata. Co czyni – nie wie. Zdrowaś też za niego.

*

> Inny brat jęczy. Rozpacz w jego głosie.
>
> Daj mi krzyż, bracie, za ciebie poniosę.
>
> *
>
> Ten obóz śmierci – komnata królewska.
>
> Prycza, smród, zaduch. To Ty tutaj mieszkasz?
>
> *
>
> Korona biała, korona czerwona.
>
> Trzymaj mnie, Matko, mocno w swych w ramionach.

Zobacz też:

> Święty Maksymilian Kolbe – towarzysz teatralnej i poetyckiej podróży

Święty Maksymilian Kolbe – towarzysz teatralnej i poetyckiej podróży

Z prof. Kazimierzem Braunem rozmawia – ks. prof. dr hab. Piotr Tomasik

28 maja 2021 roku minęło 80 lat od uwięzienia w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz ojca Maksymiliana Kolbe, gwardiana Niepokalanowa – franciszkańskiego klasztoru i wielkiego domu wydawniczego. Z tej okazji w Wydawnictwie Franciszkanów Bratni Zew w Krakowie został wydany tom poezji Kazimierza Brauna pt. „Pieśni świętego Maksymiliana i inne wiersze”.

Ojciec Maksymilina Kolbe, fot. Dennis Jarvis, Halifax, Kanada, wikimedia commons

Benedykt XVI w 2010 roku, w trakcie audiencji generalnej powiedział tak: „Każdy z nas ma w swoim życiu drogie osoby, które są nam szczególnie bliskie; niektóre z nich są już w domu Ojca, inne idą jeszcze z nami drogą życia: to nasi rodzice, krewni, wychowawcy, osoby, którym wyświadczyliśmy dobro, lub które nam wyświadczyły dobro; wiemy, że na te osoby możemy liczyć. Jednakże ważne jest również, byśmy mieli „towarzyszy podróży" na drodze naszego życia chrześcijańskiego. Mam tu na myśli kierownika duchowego, spowiednika, osoby, z którymi można dzielić doświadczenie wiary, ale myślę także o

Dziewicy Maryi i o świętych. Każdy powinien wybrać sobie ulubionego świętego, który będzie mu szczególnie bliski, w modlitwie i wstawiennictwie, a także, którego będzie naśladował". Czy Pańskim towarzyszem podróży jest święty Maksymilian Maria Kolbe, skoro napisał Pan o nim sztukę teatralną, a ten tom zatytułował na jego cześć? Na podstawie jakich źródeł zdobywał Pan wiedzę na temat tego Świętego?

To jedna z najpiękniejszych przygód mojego życia, a także długa, wyboista droga. Oczywiście, od dzieciństwa wiedziałem, że był taki zakonnik, który w Auschwitz poszedł na śmierć zamiast innego więźnia. Wiedziałem, że w 1971 r. został on beatyfikowany. I tak się złożyło, że na jesieni 1981 roku byłem w Japonii. Korzystając z Nagrody Fundacji Japońskiej mogłem ułożyć sobie plan podróży po tym kraju. Wytyczając go poprosiłem, abym mógł znaleźć się Nagasaki i odwiedzić klasztor, który wybudował tam o. Maksymilian Kolbe. Byłem tam. Chodziłem po korytarzach i ścieżkach wydeptanych przez niego. Poznałem brata Sergiusza, jednego z uczniów i współpracowników ówczesnego gwardiana, który hojnie obdarzył mnie swym czasem i opowiadaniami, oprowadził mnie po japońskim Niepokalanowie – Mugenzai no Sono: kościół, klasztor, szkoła, kapliczka Niepokalanej na górze Hiko. Brat Sergiusz dał mi też wiele materiałów. Zacząłem się nosić z myślą pisania o ojcu Maksymilianie. Zaraz po moim powrocie do kraju

generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Chwila dziejowa narzuciła inne tematy, prace, działania.

Ale tak się znów złożyło, że w końcu września 1982 roku byłem z moim Teatrem Współczesnym w Irlandii, gdzie graliśmy „Annę Livię" według Jamesa Joyce'a, na festiwalu z okazji stulecia jego urodzin. I tam, w Irlandzkim Teatrze Narodowym, The Abbey Theatre, ku mojemu zdziwieniu, była na afiszu sztuka pod tytułem „Kolbe". Poszedłem na nią. Autorem był ksiądz-poeta Desmond Forristal. Dramat był epicką opowieścią o męczeństwie i śmierci o. Maksymiliana Kolbe w piekle Auschwitz. Teatr zbudował w oparciu o ten utwór wielką inscenizację z bardzo liczną obsadą. Widowisko o polskim świętym w Dublinie ogromnie mnie wzruszyło, choć sama sztuka nie bardzo przekonała. Zamówiłem jednak jej tłumaczenie u Krzysztofa Romanowskiego, filmowca pracującego w Dublinie.

Kanonizacja Maksymiliana Kolbe, dokonana przez Papieża Jana Pawła II 10 października 1982 roku była mocnym strumieniem światła w ciemnościach stanu wojennego. Takie wyraziste przypomnienie niezłomnego Polaka, było ważnym posłaniem dla wszystkich rodaków (stan wojenny był już formalnie zniesiony, ale trwał totalitarny, represyjny system). Dla mnie był to kolejny impuls, w pewien sposób kierujący w stronę Maksymiliana, już wtedy świętego. Pojechałem do Niepokalanowa prosić go o opiekę w pisaniu o nim. Opublikowałem na jego temat dwa

artykuły. Stały się one rozdziałami w książce „Nadmiar teatru” (Czytelnik, 1984). Otrzymałem od Romanowskiego tłumaczenie tej irlandzkiej sztuki, „Kolbe”. Jej horyzont przy uważnej lekturze wydał mi się jakoś zbyt wąski wobec rozległości tych horyzontów, które święty obejmował i otwierał. Nie zdecydowałem się na realizację. A przy tym sam uświadomiłem sobie, że jeszcze za mało wiem o świętym Maksymilianie. Sprawa została odłożona.

Potem porwał mnie wir wydarzeń całkowicie odmieniających moje życie i pracę, a także życie mojej rodziny: wyrzucenie z teatru, jako kara reżimu komunistycznego, za działalność opozycyjną (1985); propozycja pracy w USA przysłana przez solidaryzujących się ze mną amerykańskich kolegów; kolejne odmowy wydania mi paszportu i otrzymanie go po kolejnych odwołaniach; wyjazd do USA (1985); praca na amerykańskich uniwersytetach i w amerykańskich teatrach; przyjazd żony Zofii i dwójki dzieci, Grzegorza i Justyny, także po odmowie paszportów i kolejnych odwołaniach (nasza najstarsza, Monika, miała już swoje życie w Polsce). Potem – próby powrotu do kraju. Nieudane (to już zupełnie inna historia). Osiadłem w Ameryce.

Właściwie nieco przypadkowa wymiana listów elektronicznych z ojcem doktorem Piotrem Cuberem na temat św. Maksymiliana nakazała mi do niego wrócić. Z o. Piotrem znaliśmy się od czasu jego pobytu i pracy we franciszkańskiej rozgłośni radiowej

„Godzina Różańcowa” w Buffalo w 2001 r. Pozostaliśmy w kontakcie. Przesyłaliśmy sobie życzenia świąteczne. W 2009 roku życzliwie i miło zachęcił mnie do podjęcia próby napisania dramatu o świętym, aby przypomnieć go dwa lata później, na 70. rocznicę jego śmierci. W wyniku zachęty o. Piotra i dzięki zaproszeniu Krakowskiej Prowincji Ojców Franciszkanów Konwentualnych, znalazłem się na cały miesiąc w klasztorze w Harmężach pod Oświęcimiem. Mogłem wejść w rytm franciszkańskiego życia i modlitwy, odbyć wiele ciekawych, inspirujących rozmów i odwiedzić wiele miejsc, w których święty zostawił swoje ślady – przede wszystkim w obozie Auschwitz, a także w Krakowie, Kalwarii Pacławskiej, Sanoku i, oczywiście, w Niepokalanowie. Mogłem medytować tam gdzie czynił to święty.

Otrzymałem wiele informacji, wiele książek. To wszystko pozwoliło mi podjąć ponownie próbę stworzenia dramatu o św. Maksymilianie. Powstał „Maximilianus”, a potem jeszcze monodram „Cela ojca Maksymiliana” i dramat „Mój syn, Maksymilian”. Wszystkie zostały wydane przez Wydawnictwo Franciszkańskie Bratni Zew w 2010 roku. Z kolei w 2011 r. wyreżyserowałem w tarnowskim Teatrze im. L. Solskiego „Celę ojca Maksymiliana”. Sztuka ta została także wystawiona po angielsku w amerykańskim Buffalo. We wszystkich tych sztukach epilogiem jest „Męka świętego Maksymiliana”, która może też funkcjonować samodzielnie. Była ona odczytywana przez trzech lektorów – tak jak czyta się Mękę Jezusa Chrystusa w Wielkim

Tygodniu – w kościołach na terenie Polski, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych. Pragnąłem nadal uczyć się od świętego, być jakoś blisko niego. Z tego pragnienia powstały otwierające ten tom – „Pieśni świętego Maksymiliana”. I tak jak ksiądz mówi – stał się on moim „towarzyszem podróży” w ostatnich latach. Jego „Regulamin życia” jest zarówno drogowskazem, jak też przypomnieniem, jak wiele mi brakuje do sprostania jego wymaganiom.

Ojciec Maksymilian Kolbe, 1936 r., fot. wikimedia commons

W części tomu, zatytułowanej „Naśladowania”, umieścił Pan kilka wierszy o różnych świętych. Jakie było kryterium doboru?

To były refleksje po lekturach pism różnych świętych. Każda z tych lektur zawierała ogromne bogactwo myśli, wskazań, porad duchowych. Starałem się znaleźć krótką formę poetycką, niejako podsumowującą, która by te lektury, a także historie życia tych świętych, otwierała dla mnie samego i dla innych – dla czytelników.

Wśród świętych, do których zbliżamy się przez Pańskie wiersze, jest także Augustyn. W szczególnym kontekście – teatru. Jest Pan reżyserem, teatrologiem, a pisze Pan o Nim: „Od chwili nawrócenia / odwróciłeś się od teatru / zerwałeś ze zgubnym nałogiem teatromanii”. Dlaczego tak? Pytam o to, bo dziś wielu ludzi w Polsce unika teatru, zwłaszcza boją się tam prowadzić swoje dzieci ze względu na obsceniczność i bezbożność spektakli. Jaki zatem powinien być teatr?

To pytanie – „jaki powinien być teatr?” – zadawałem sobie od czasu, kiedy zacząłem ku niemu zmierzać. Towarzyszyło mi przez wszystkie lata mojej praktycznej pracy w teatrze. „Teatr ile wiemy, jest atrium spraw niebieskich” – te słowa Cypriana Norwida przeczytałem i zapamiętałem, jeszcze przed podjęciem

studiów reżyserii. Była to wizja teatru, który poprzez to, co na scenie widać, co ze sceny słychać, poprzez całą materię i maszynerię widowiska – daje wgląd w niebo. Szczególny impuls nakierowujący do takiego pojmowania i uprawiania teatru otrzymałem już jako student reżyserii od – wtedy – księdza biskupa, profesora KUL-u, Karola Wojtyły i mentora grupy „Święta Lipka" do której należałem. Gdy znalazłem się zimą 1960 roku w Krakowie, upoważniło mnie to do prośby o rozmowę z „Wujem", jak go nazywaliśmy. Miałem z nim dwa bardzo ważne dla mnie wieczorne, przeciągające się w noc, spotkania. Na koniec pierwszego polecił mi napisać referat o moralnych problemach, z jakimi konfrontuje się reżyser w pracy teatralnej. W czasie drugiego omówił ze mną, po profesorsku, złożony mu referat. Potem odłożył na bok maszynopis i zadał mi kilka pytań, zaznaczając, że nie oczekuje ode mnie w tej chwili odpowiedzi, a raczej, prosi, abym te jego pytania przemyślał. A były to pytania podstawowe dla człowieka teatru: „Jak będziesz łączył wiarę ze sztuką w swej teatralnej robocie? Jak połączysz dążenie do najwyższych wartości estetycznych i znajdowanie dla nich wyrazu w przedstawieniach z dążeniem do przekazywania najważniejszych wartości etycznych, tych, które wynikają z twojej wiary? Jak będziesz łączył w twórczości teatralnej cielesność i seksualność aktorów oraz granych przez nich postaci, z ich duchowością? Jak będziesz prowadził widzów ku krainie ducha przez materialność i zmysłowość teatru? I, rozważ, przygotuj się już teraz – co wybierzesz w chwili próby: karierę

czy sumienie? Świat czy Boga?”.

Biskup Wojtyła kierował mnie w ten sposób w rejony teatru całkowicie, wręcz radykalnie odmienne od tych, ku którym prowadziły mnie studia reżyserii; o których uczyłem się z książek i po których poruszałem się uczestnicząc w życiu teatralnym.

Gdy rozważałem jego nauczanie, zaczęło mi się ono stopniowo rymować z tymi rozdziałami historii, w których teatr starał się ewangelizować i prostą drogą prowadzić ludzi ku niebu – jak europejski teatr średniowieczny, hiszpański teatr renesansowy, teatr wpisany w dramaty Paula Claudela, misteryjne widowiska Jacques’a Copeau, a wreszcie Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka, w którym Karol Wojtyła był aktorem i z którego wyruszył ku kapłaństwu.

Ta nocna rozmowa z nim ukazała mi teatr w nowym świetle. Zaostrzyła kontrast pomiędzy tym, co wtedy – a i wielokrotnie później, całymi latami – sam w teatrze robiłem, a tym teatrem, ku któremu warto było, i trzeba było, zmierzać. I to jest moja odpowiedź na pytanie Księdza. Teatr taki, jak go widział Norwid, taki jaki go uprawiał Wojtyła, winien ludzi prowadzić do Boga – zarówno tych, którzy teatr na co dzień tworzą, na więc ludzi teatru, jak i tych, do których on się zwraca, a więc widzów.

Święci męczennicy franciszkańscy – malowidło na ołtarzu polowym, znajdującym się obok bazyliki w Niepokalanowie., fot. wikimedia commons

Pytanie Księdza kieruje mnie ku refleksji na temat całej mojej, już tak długiej, drogi poprzez teatr. Od fascynacji do uświadomienia sobie jego wspaniałych, dobrych potencji, ale także do rozpoznania możliwości szerzenia przez teatr zła, czego mamy tyle dowodów dzisiaj. Wspomniał Ksiądz o tym: wulgarny, obsceniczny język, po prostu nieprzyzwoite obrazy i działania, nawet świętokradztwo. W ocenianiu teatru z moralnego punktu widzenia, w uświadomieniu sobie jak teatr może budować ludzką duchowość, a także ją degradować, dopomógł mi bardzo właśnie święty Augustyn. W swoich „Wyznaniach” opowiada on o swojej fascynacji teatrem i wyzwoleniu się z niej. Pisałem:

Bardzo mnie pociągały

widowiska teatralne

wyznaje święty Augustyn

Uczestniczyłem w grzesznych

radościach spektakli

oskarża się gorzko

Podziwiałem występnych

kochanków na scenie

bije się w piersi

Fikcja sceny dzieliła mnie

od prawdy Boga

wspomina gorzko.

Trzeba przypomnieć, że w jego czasie (II połowa IV oraz

pierwsze lata wieku V) teatr rzymski był już w stanie upadku, nastawiony właściwie wyłącznie na rozrywkę, wyuzdany, wulgarny, posługiwał się okrucieństwem. Ileż analogii z ogromnymi obszarami teatru współczesnego. Więc Augustyn odwrócił się od teatru. Ja nigdy nie chciałem teatru opuścić. Latami, mozolnie uczyłem się jak ukierunkowywać go ku dobru, dawać teatrem świadectwo swojej, acz tak słabej wiary, pomagać innym drogę wiary odnajdywać na bezdrożach współczesnej kultury. Codziennie powtarzam przy tym modlitwę Apostołów (Łk 17, 4): „Panie, przymnóż nam wiary". W zakończeniu tego wiersza napisałem:

> Święty Augustynie
>
> bywałeś w teatrze gościem
>
> mogłeś przestać teatr nawiedzać jak dom grzesznych schadzek
>
> ja byłem teatru domownikiem
>
> gdzież się wyprowadzić?
>
> A przy tym teatr to stary dom rodzinny

jak w domu Ojca jest w nim mieszkań wiele

nie trzeba go opuszczać niszczyć palić burzyć

może być świętym hospicjum choć bywał motelem

może dać dach nad głową tak wielu bezdomnym.

Święty Augustynie

za twoją przyczyną zrozumiałem zbyt późno

wierzę nie za późno

że nadal w nim mieszkając

muszę mój dom posprzątać

ubielić czysto ubrać tatarakiem

jak na Zielone Świątki

a samemu zdjąć czarną maskę Arlekina

jego kostium pstrokaty zamienić na białą

> szatę godową.

Dostojewski napisał: „Piękno zbawi świat”. Piękno jako droga dojścia do Boga. Tę kwestię podkreśla się dość mocno ostatnio w dokumentach katechetycznych Kościoła. Piękno, sztuka, poezja. Co by Pan poradził katechetom jako artysta?

Wracanie do źródeł. Nakierowywanie uwagi uczących się na tradycję. A gdyby tematyka kursu, czy zajęć obejmowała sztukę, to sugerowałbym podkreślenie opiekuńczej roli Kościoła nad sztuką – tu warto by przypomnieć architekturę i wszystkie sztuki piękne, z ogromną rolą witrażu w ewangelizacji; dalej: muzykę sakralną, literaturę religijną, a wreszcie i teatr, który po czterech wiekach nieobecności w kulturze Europy (wieki V-IX) odrodził się właśnie w Kościele. Najpierw jako widowisko wielkanocne, potem pasyjne. A pierwsze „Jasełka” przygotował nie kto inny tylko święty Franciszek w 1223 roku. Przymierze religii i sztuki, wiary i teatru, w porywający sposób manifestowało się w widowiskach „Księcia Niezłomnego”, granych w plenerze dla tysięcy przez Juliusza Osterwę. Umacniało prace „teatru kościelnego” tworzonego poza cenzurą w czasach stanu wojennego.

Kilkanaście lat temu pisałem podręczniki do religii dla

gimnazjum. Umieściłem w nich kilka Pańskich wierszy, m. in. „Szymona Cyrenejczyka” oraz „Rozważania w Nazarecie”, „Według Ignacego z Loyoli”. Były czytane przez młodych ludzi, skłaniały do refleksji. Myślę, że wtajemniczały gimnazjalistów w to, czym jest historia zbawienia, Kościół. Który z innych wierszy proponowałby Pan młodzieży dzisiaj?

Młodym, ale już dorastającym, podsunąłbym mój nowy cykl, „Zamyślenia”, które niejako towarzyszą modlitwie brewiarzowej. Mogłyby może zachęcić do podjęcia takiej codziennej praktyki.

Wiele jeszcze tematów nasuwa ten tom Pana wierszy. Pozostawmy je czytelnikom. Dziękuję bardzo za rozmowę.

I ja dziękuję z całego serca. Bóg zapłać!

*

Wywiad ukazał się na stronie Polonia Christiana: https://pch24.pl/

Muzeum w Niepokalanowie, poświęcone o. Maksymilianowi, otwarte w 1998 r.

MUZEUM
ŚW. MAKSYMILIANA

HEROIZM... NIE JEST W SAMYCH BITWACH, ALE NA WSZYSTKICH POLACH ŻYCIA I NIEUSTANNIE...
„BĘDĘ WALCZYŁ DLA NIEJ"
LWÓW
1910 r. – 1911 r.
RZYM
1912 r. – 1919 r.

Fotografie z Muzeum w Niepokalanowie pochodzą z wikimedia commons

***

Zobacz też:

> Pieśni Świętego Maksymiliana

Wieczorne rozmowy z wnukami w trudnym czasie

Okładka książki Kazimierza Brauna

Nakładem Wydawnictwa 3DOM ukazała się w tym roku pozycja, która objaśnia młodemu pokoleniu tradycję i patriotyzm. Kazimierz Braun w publikacji zawarł osobiste rozmowy z wnukami, opowiada im o swoim życiu i życiu członków rodziny, kim byli i jakimi wartościami się kierowali. Autor tłumaczy, na czym polega lojalność, odwaga, miłość, rodzina i poświęcenie. To jest książka nie tylko dla dzieci, dorośli też przeczytają ją z dużym zainteresowaniem. Ważnym przesłaniem książki jest uświadomienie rodzicom, że z dziećmi, nawet tymi bardzo małymi, trzeba rozmawiać, opowiadać, kim byli przodkowie, tłumaczyć trudne sytuacje, bo przecież to dorośli kształtują nowe pokolenie. Zalew zbędnych informacji, którymi atakowany jest młody człowiek, nie da mu oparcia, poczucia własnej tożsamości i swoich korzeni. Rodzice, często zabiegani w pogoni za przyszłością, zmęczeni codziennymi troskami, nie znajdują czasu na długie rozmowy z dziećmi. Dziadkowie są na innym życiowym etapie, więc to oni mogą się zająć edukacją swoich wnuków. Kazimierz Braun jest dramaturgiem, reżyserem teatralnym, pisarzem, a także profesorem i wykładowcą akademickim. Wykładał m.in. na Uniwersytecie Wrocławskim, New York University, Uniwersytecie Kalifornijskim (w Santa Cruz) i przez wiele lat na University at Buffalo. Mimo wielu lat spędzonych na emigracji, ojczyzna i więzi rodzinne są dla niego bardzo ważne. *(Joanna Sokołowska-Gwizdka, red.).*

Kazimierz Braun *(Buffalo)*

PROLOG

Miałem w moim, już długim życiu, Bożą Łaskę, niezmierne szczęście i wielki przywilej opowiadania moim dzieciom i wnukom różnych historii, wspomnień, bajek. Wydobywałem je z własnej pamięci, a także z wyobraźni, z historii rodziny i kraju. Wypłacałem się w ten sposób za te dary jakimi ubogacali mnie kiedyś moi rodzice, Juliusz i Elżbieta z Szymanowskich, a także babcia Henryka Braunowa, która mieszkała latami w naszych domach rodzinnych. Dziadka Karola Brauna nie znałem. Zmarł przed moim narodzeniem. Natomiast dziadek Michał Szymanowski, w którego dworze, w Mokrsku Dolnym nad Nidą, urodziłem się, był najpierw dla małego wnuka dalekim, wyniosłym punktem odniesienia w porządkowaniu dziecinnego świata, ale później, gdy już ograbiony przez tzw. „reformę rolną” ze swego majątku zamieszkał w jednym sublokatorskim pokoju w Kielcach, zapraszał mnie często do siebie i wtedy obdarzał mnie opowiadaniem o życiu, jakie było przed wojną – przed okupacją niemiecką i przed okupacją sowiecką, jak nazywał zaprowadzone w Polsce komunistyczne rządy.

Gdy zeszliśmy się z Zofią Reklewską, to okazało się, że pochodzimy z podobnych okolic. Ja urodziłem się w Kieleckiem, i całe dzieciństwo spędziłem w tamtych stronach, w leśnym domu w Milechowach, a ona, wprawdzie urodziła się w Warszawie, ale

jako dziecko mieszkała w Sandomierskiem, w Mirogonowicach, we dworze swoich rodziców Wincentego i Anny Reklewskiej z Wasiutyńskich, przy czym jej ojciec prawie tuż po jej urodzeniu został zamordowany przez komunistycznych bandytów.

Gdy w naszym życiu małżeńskim otrzymaliśmy dar dzieci, to moje wieczorne opowiadania Monisi, Grzesiowi, Justysi stały się prawie-że niezbędnym rytuałem rytmu rodzinnego dnia, potrzebnym do tego stopnia, że gdy kroił się jakiś mój wyjazd z domu na dłużej (a to zdarzało się – teraz sądzę – zbyt często), to nagrywałem wieczorne opowiadanki na kasetę, a Zosia odtwarzała je wieczorami dzieciom.

Lata mijały, nasze dzieci rosły. Pojawiały się ich dzieci. Siadałem przy łóżeczku małej Ani, potem małej Asi, a potem małej Anielki – córek naszej córki Moniki. Potem takie dobre chwile dane mi było dzielić z córkami naszej córki Justyny – Zosią i Lilką. Z nimi – tak się to ułożyło w naszym życiu rodzinnym – byliśmy blisko, i jesteśmy – od samego ich urodzenia, i nadal, gdy już stają się panienkami. Nadal są okazje do wieczornych, i nie tylko wieczornych, opowiadań.

Jestem wszystkim tym dzieciom niezmiernie wdzięczny, że zechciały mnie obdarzać swoją uwagą, że jakoś przydawałem się im do podciągnięcia pod brodę kołderki, poprawienia poduszeczki, wygładzenia wyobraźni rozbrykanej w ciągu dnia,

przywołania w ich pobliże Anioła Stróża, ale także do wywołania z przeszłości tych, z którymi teraz nie mogą się spotkać, a którzy jednak czuwają nad ich snem.

Ta książeczka powstała z tęsknoty za takimi chwilami także przy łóżeczkach Alka i Helenki, dzieci mego syna Grzegorza i jego żony Aleksandry. Chciałbym, aby przydała się im dwojgu i ich dzieciom, a może i innym rodzicom, i innym dzieciom.

W czasie, w którym piszę te słowa – a jest to straszny i tajemniczy czas zarazy, jedni zowią go epidemią, inni pandemią, a jeszcze inni, po prostu, wojną – dorośli i starsi spędzają, nawet i przymusowo, więcej czasu w domu. Siadają wieczorami przy małych łóżeczkach. A dzieci właśnie w takim czasie bardzo potrzebują – nie rozumiejąc przecież, co się wokół nich dzieje – obecności, ciepła, uwagi i słowa dorosłych.

Mam nadzieję, że te wieczorne rozmowy z moimi wnukami, pozostając w kręgu historii jednej rodziny, zawierają w sobie ziarna, które można zasiać w ogrodach innych rodzin. Próbuję bowiem opowiadać nie tylko o ludziach i zdarzeniach, ale także, bardziej ogólnie, o wierności, odwadze, troskliwości, pracowitości, o bardzo prostym i oczywistym trwaniu przy wierze, wartościach i zasadach, o pielęgnowaniu tradycji. A także, te moje opowiadanki mogą się może przydać, jako swego rodzaju mapa drogowa, która posłuży moim dorosłym

czytelnikom w wyprawach szlakami ich własnej pamięci. (…)

Rzeźba dziadka z wnukiem, fot. Birkenhain z Pixabay

ROZMOWY Z ALKIEM

Dzielny pradziadek Juliusz

Tego wieczora, jak tylko usiadłem przy łóżeczku Alka, powiedziałem od razu:

– Dzisiaj, Alku, opowiem ci o twoim pradziadku. Był ojcem twojego dziadka, to jest moim ojcem. Na imię miał Juliusz. Na drugie imię Henryk. Nazwisko nosił takie same jak ty, jak twój ojciec.

– Ja jestem Aleksander Braun. Aleksander Wincenty Braun – powiedział poważnie Alek. Ja wiem jak się nazywam. Ja to wiem bardzo dobrze.

– A on, twój pradziadek, nazywał się Juliusz Henryk Braun. Pod koniec życia był profesorem, uczył studentów, wiesz, o kimś takim mówi się „nauczyciel akademicki". Ty masz nauczycielki w przedszkolu. Teraz twoją nauczycielką jest twoja mamusia, prawda? Bo przedszkole zamknięte, więc uczysz się w domu. Zanim został nauczycielem akademickim twój pradziadek był prawnikiem. Takie uzyskał wykształcenie, to znaczy, tego się nauczył, to robił.

– Kim, dziadku, był pradziadek? Prawnikiem?

– Tak, prawnikiem. To znaczy, że znał prawo i pomagał ludziom przestrzegać prawa. Prawo mówi o tym, co wolno, a czego nie wolno. Jak ktoś zrobi coś, czego nie wolno robić, to może być postawiony przed sądem.

– To on był sędzią? – zapytał Alek. – Bo ja wiem, że w sądzie jest

sędzia. I na boisku piłkarskim jest sędzia. Czy on był sędzią piłkarskim?

– On nie był sędzią. Był obrońcą. I nie na boisku, tylko w sądzie.

– Obrońcy to są na boisku – skonstatował autorytatywnie Alek. – Oni grają z tyłu, za nimi jest tylko bramkarz, a z przodu grają napastnicy. Lewandowski!

– W sądzie też są obrońcy – starałem się przekonać małego rozmówcę. – Widzisz, jak jakiś człowiek staje przed sądem, to sądzi go sędzia. Ale jest także jeden taki prawnik, mówi się o nim prokurator, który przedstawia sędziemu winy tego człowieka, oskarża go. A drugi prawnik, który nazywa się adwokat, broni go przed tymi oskarżeniami. Sędzia słucha co mówi oskarżony, co mówi prokurator, co mówi adwokat. A potem wydaje wyrok. Kiedyś będziemy musieli dłużej porozmawiać o sądzeniu, o sądach, o tym, co się nazywa „wymiarem sprawiedliwości.” Często, niestety, to jest raczej wymiar niesprawiedliwości. Ale teraz powiem ci tylko, że twój pradziadek był obrońcą, adwokatem. Bronił ludzi w sądach. Pomagał ludziom w ten sposób. Żył długo. Zrobił wiele dobrego. Wiele też wycierpiał.

Gdy to powiedziałem – natychmiast opadły mnie wspomnienia tych strasznych chwil – obrazów: aresztowanie ojca przez gestapowców; aresztowanie ojca przez ubeków; ogłoszenie

wyroku na ojca – właśnie: niesprawiedliwego wyroku – przez komunistyczny sąd wojskowy; widzenia z ojcem w więzieniu. I ten moment, jak cios: siedzimy nad rzeką Wierną po kąpieli w letnie popołudnie. Są rodzice, dzieci, i jest już z nami Zosia, moja młoda żona. Wszyscy jesteśmy w kostiumach kąpielowych. I ona nagle, tak po prostu, pyta ojca, z głębi swojej troski o niego i miłości do niego – nie pamiętam dokładnie jej słów – pyta o zauważone nagle blizny na jego plecach i piersiach. Pamiętam słowa ojca – krótkie, tylko informacyjne, jakby bezosobowe, jakby to nie było o nim: to z ubeckich przesłuchań na Mokotowie.

Nie pozwoliłem jednak swojej myśli kołatać się po tych ciemnych zaułkach. Z wysiłkiem zamknąłem wieko studni pamięci. Powiedziałem tylko:

– Wiele mam ci, Alku, do opowiedzenia o twoim pradziadku. Jak Pan Bóg da to jeszcze znajdzie się na to czas. Dzisiaj opowiem ci jak był żołnierzem.

– Miał karabin? Ja mam pudełko ołowianych żołnierzyków – pochwalił się Alek.

– Miał karabin. Gdy służył jako wartownik. Gdy służył jako kierowca wojskowy to miał pistolet. Bo to było tak, Alku, że za jego życia były dwie wielkie wojny na świecie, w Polsce. I on, twój pradziadek, w czasie pierwszej z tych wojen był za młody,

aby pójść do regularnego wojska, ale chciał walczyć o Polskę, więc zgłosił się jako ochotnik – to znaczy sam tak chciał, choć nie musiał – do harcerskiej służby wartowniczej, bo był harcerzem. I tam dostał karabin. I był żołnierzem. A gdy wybuchła druga wojna, gdy Niemcy napadli na Polskę, to pradziadek był tym razem już za stary, aby otrzymać powołanie do wojska. Ale znów zgłosił się sam, jako ochotnik. Znów chciał walczyć o Polskę. Zgłosił się do wojska ze swoim samochodem. Ponieważ był to dobry samochód, mercedes, więc został oddany do użytku generałowi, dowódcy jednej z polskich armii. I w ten sposób twój pradziadek został kierowcą tego generała. Wtedy otrzymał pistolet.

Polska walczyła z Niemcami przez kilka tygodni. Armia tego generała wykazała się szczególnym bohaterstwem. Ale ostatecznie została otoczona ze wszystkich stron przez przeważające siły niemieckie. Generał, dowódca armii, postanowił się poddać i poddać resztki swych wojsk. To znaczy przestać walczyć, po to, aby uratować życie tych żołnierzy, którzy mu jeszcze pozostali. Wszyscy dostali się do niewoli – wszyscy żołnierze, generał, a także jego kierowca, twój pradziadek.

Niemcy urządzili dla nich wszystkich prowizoryczny obóz jeniecki na jakiejś wielkiej łące. Wyobraź to sobie: wielka łąka, a na niej stoi wiele polskich, wojskowych samochodów osobowych i

ciężarowych rozrzuconych chaotycznie, w tym mercedes twego pradziadka. Na łące kłębią się grupami i pojedynczo polscy oficerowie i żołnierze – bez broni. Bo są jeńcami. Łąka otoczona jest drutem kolczastym umocowanym do świeżo wbitych w ziemię drewnianych palików – tak jakby to było wielkie pastwisko. Tylko, że zamiast bydła są na nim ludzie. Poza drutami, na zewnątrz, rozsiane są gęsto niemieckie posterunki z ciężkimi karabinami maszynowymi wycelowanymi w łąkę, w tych ludzi. Na zewnątrz drutów przechadzają się niemieccy wartownicy. A za nimi, tworząc ogromny pierścień, stoją niemieckie czołgi z lufami także wycelowanymi na tych ludzi. Opowiadałem ci kiedyś, Alku, o czołgach rosyjskich, które podpełzały do naszego zimowego lasu pod koniec tej właśnie wojny. A to, co ci teraz opowiadam, wydarzyło się na jej początku, a czołgi były niemieckie. Sytuacja, zdawałoby się, bez wyjścia. Wszystkich jeńców czekała niewola.

Twój pradziadek był jednym z jeńców. Swój pistolet musiał oddać Niemcom. Ale od samego momentu uwięzienia myślał o ucieczce. O wydostaniu się na wolność. Nie godził się na niewolę. Był człowiekiem przedsiębiorczym, sprytnym i odważnym. Chodząc w ciągu dnia po otoczonej przez Niemców łące, zauważył jakąś większą przerwę między niemieckimi posterunkami i czołgami. Postanowił uciec – wyczołgać się w nocy z obozu jenieckiego. Był kiedyś harcerzem – w harcerstwie nauczył się czołgać.

Wiesz, co to jest czołganie się, prawda, Alku? Szorujesz brzuchem po trawie, po piasku, czy nawet kamieniach, podciągasz się ku przodowi tylko rękami i cały czas uważasz, żeby być jak najbliżej ziemi.

Więc pradziadek czekał w tym miejscu do nocy. Chciał się wyczołgać pod osłoną ciemności. Wszyscy jeńcy poukładali się po prostu na ziemi, żeby się jakoś przespać. Zapadła ciemność. Pradziadek czuwał i już miał rozpocząć swoją próbę ucieczki z obozu, gdy nagle zaryczały motory czołgów stojących dookoła obozu i zapaliły się ich reflektory oświetlając całą łąkę. Były jednak pomiędzy tymi reflektorami smugi cienia. Choć ucieczka w tych warunkach była naprawdę bardzo ryzykowna, pradziadek zaczął się czołgać – najpierw pod drutami kolczastymi, potem między niemieckimi wartownikami, potem między niemieckimi czołgami. Czołgał się bardzo długo. Wreszcie zostawił Niemców za sobą.

W jakichś krzakach zdjął kurtkę munduru i wepchnął ją pod liście. Zachował jednak portfel – wiesz, twój tatuś też ma taki portfel z dokumentami, z pieniędzmi. Pradziadek nie wyrzucił portfela, bo miał w nim dużo pieniędzy i swoje dokumenty, choć złapany przez Niemców, byłby natychmiast zidentyfikowany w oparciu o te dokumenty. Ale i pieniądze, i dokumenty, mogły mu być potrzebne w dalszej drodze ucieczki.

Więc twój pradziadek najpierw długo się czołgał, a potem szedł kilka kilometrów przez las, aż doszedł do jakiejś wsi. Był środek nocy. Zastukał do pierwszego z brzegu domu. Nikt nie chciał mu otworzyć. Szepcząc przez drzwi, przekonał jednak gospodarza, że jest polskim żołnierzem, który uciekł z niemieckiej niewoli i potrzebuje pomocy. Wreszcie drzwi się otwarły. Pradziadek poprosił gospodarza, żeby mu sprzedał spodnie, buty i sweter. Przydały się zachowane pieniądze. Zapłacił hojnie. Przebrał się, zostawiając swoje spodnie wojskowe, które tamten mężczyzna natychmiast spalił w piecu kuchennym.

Pradziadek dopytał się jeszcze tego człowieka o najbliższy kościół parafialny. Poszedł we wskazaną mu stronę. Dotarł pod plebanię o świcie. Przedstawił się księdzu proboszczowi, który przyjął go z wielką troskliwością i serdecznością. Pradziadek zaproponował temu księdzu kupno swego samochodu, który wciąż stał przecież w obozie jeniecki, za drutami – jeśli uda się go wydostać. Ksiądz przyjął propozycję. Ustalili jak to zrobią. Już zaczęli walczyć z Niemcami metodami konspiracyjnymi. Ksiądz da pradziadkowi dokumenty, które powinny zmylić Niemców, a pradziadek pójdzie po swój samochód i wydostanie go z obozu jenieckiego. Ryzykowny plan.

Ksiądz dał więc pradziadkowi, napisany po niemiecku dokument, stwierdzający, że samochód, mercedes, numer rejestracyjny taki i taki, należy do niego, i że stał w miejscu, gdzie wojsko

niemieckie zorganizowało obóz jeniecki, bo akurat tam zabrakło benzyny. To akurat było prawdą – bak mercedesa był pusty. Więc ksiądz prosi w swym liście władze obozu, aby wydały samochód jego kierowcy, który nazywa się tak a tak (nie pamiętam jakie tam podano imię i nazwisko) i zaopatrzył pradziadka dodatkowo w sporządzony na prędce akt chrztu tego niby – kierowcy, jako legitymację tożsamości.

Ksiądz dał mojemu ojcu, a twemu pradziadkowi, dwa konie ze swojej stajni, postronki i orczyki. Pobłogosławił pradziadka na drogę. Pradziadek zostawił księdzu swój portfel – teraz nie mógł go mieć przy sobie. Dał mu także adres swojej żony, z prośbą, aby ksiądz napisał do niej, na wypadek gdyby on sam nie wrócił z wielce ryzykownej wyprawy.

Pradziadek poszedł z końmi do obozu jenieckiego. Daleka droga. Przy bramie pokazał sporządzone przez księdza dokumenty dowódcy warty i wytłumaczył mu po niemiecku, dokładnie, ze szczegółami, tak, aby tamten zrozumiał swym, zapewne tępym umysłem, że przysłał go ksiądz proboszcz po swój samochód, który stoi tu od kilku dni, bo zabrakło benzyny, a potem wojsko niemieckie zorganizowało nagle w tym miejscu obóz jeniecki. Twój pradziadek mówił świetnie po niemiecku, bo urodził się i chodził do szkół pod zaborem Austriackim, a Austriacy mówią po niemiecku. O, i o tym, co to były zabory, też muszę ci, Alku, kiedyś opowiedzieć. Nie teraz. Teraz wracam do opowieści o

twoim pradziadku.

Dowódcę warty przekonuje jego opowieść i okazane dokumenty. Przywołuje wartownika i każe pradziadka wpuścić do obozu.

Pradziadek odszukuje samochód. Zaprzęga konie do przedniego zderzaka. Trzymając lejce w lewej ręce przez opuszczone okienko i prawą kontrolując kierownicę wyjeżdża na obozową drogę. Zbliża się to tej samej budki wartowniczej i tej samej bramy, którą wszedł. Stoi tam ten sam wartownik, który go wpuścił. Macha ręką i twój pradziadek wyjeżdża z obozu ciągnionym przez konie mercedesem! Udało się!

Pradziadek jedzie długo, polną drogą, ku kościołowi. Ksiądz otwiera mu stodołę. On wjeżdża tam, wciąż ciągniętym przez konie, samochodem. Drzwi stodoły zostają zamknięte.

Na plebanii ksiądz proboszcz wypłaca pradziadkowi umówioną sumę za samochód. Była znaczna – stanowiła podstawę życia rodziny przez pierwsze miesiące wojny. Ksiądz daje jeszcze pradziadkowi na dodatek dobre cywilne ubranie. Książeczka wojskowa wędruje do pieca kuchennego. Z plebanii ojciec wychodzi już jako cywil, doktor Juliusz Braun, adwokat. Ma przy sobie swoje stare, polskie dokumenty.

Z tymi dokumentami wrócił z wojny do domu. Nie tylko uciekł z

niewoli, ale i wydostał swój samochód.

Twój pradziadek, Alku, to był wspaniały, dzielny, zaradny odważny człowiek.

Gdy, sam zemocjonowany, kończyłem opowiadać Alkowi o jego dzielnym pradziadku, zobaczyłem, że chłopiec już zasnął. To i dobrze. Po to snułem te opowieści.

Pomyślałem jednak, że może Alek zapamięta choć część tej historii. I kiedyś uświadomi sobie, że wzorem swego pradziadka, powinien szukać wyjścia z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji, nie poddawać się, a zwłaszcza nie godzić się na jakikolwiek rodzaj niewoli.

Zobacz też:

> „Pamięć”. Wspomnienia Kazimierza Brauna.

> Wielkanoc w mirogonowskim dworze

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

Dwustulecie urodzin poety

Kazimierz Braun (Buffalo, NY)

Józef Łoskoszyński, „Cyprian Kamil Norwid”, rysunek, fot. wikimedia commons

W roku 2021 upływa 200 lat od urodzenia Cypriana Norwida. Jubileusz 200-lecia urodzin tego wielkiego twórcy to ważna sprawa narodowa – sprawa literatury polskiej i polskiego teatru, a ogólnie sprawa narodowej kultury i narodowej świadomości. „Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku” – napisał Norwid.[1] Wczoraj pomijany – dzisiaj wraca.

Norwid zwraca się do artystów

Często posługiwał się Norwid terminem „narodowy artysta”. Co mówi dziś artystom, twórcom różnych dziedzin sztuki w dobie dekonstrukcji, postmodernizmu, postkolonializmu? Gdy w galeriach sztuki odbywają się urągające wszelkiej zdrowej estetyce „performansy”? Gdy na scenach głośno rozbrzmiewa brukowy język? Gdy w wielu powieściach zatarte są uznawane dotąd granice pomiędzy literaturą a pornografią? To tylko niektóre zjawiska, które włączają sygnały alarmowe, gdy rozejrzeć się po współczesnej sztuce.

Norwid wielokrotnie, rozważał zagadnienia sztuki. W *Promethidionie,*poetyckim traktacie, napisał:

> I ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,
>
> Jako *chorągiew na prac ludzkich wieży*
>
> Nie jak zabawkę ani jak naukę,
>
> Lecz *jak najwyższe z rzemiosł apostoła*

> *I jak najniższą modlitwę*
> *anioła.*[1]

Porywająca wizja: wstępowania sztuki do nieba, wstępowania sztuką do nieba. I wizja uprawiania takiej sztuki, którą za swoją przyjmują aniołowie. Tu trzeba wskazać, że w sposób wyróżniający go na tle całej polskiej literatury XIX w., a także polskiego środowiska emigracyjnego, był Norwid człowiekiem głęboko wierzącym, co manifestował m.in. w religijnych wierszach oraz w refleksjach religijnych rozsianych w poezji, w dramatach, utworach prozą i listach. Zacytowanego przed chwilą *Promethidiona* zakończył wezwaniem do czytelnika:

> Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą, ale z krzyżem *swoim* za Zbawicielem idąc – uważałem za powinność dać głos myślom w tym piśmie objętym.[2]

Wiara nierozdzielnie łączyła się dla Norwida ze sztuką. Sztuka zaś nie mogła, w jego przekonaniu, istnieć bez wiary. Fundamentem całej jego twórczości była postawa katolika i wiernego syna Kościoła oraz dogłębna znajomość Pisma Świętego, przy czym był to katolicyzm głęboki, refleksyjny, intelektualny. Norwid obserwował świat z perspektywy

człowieka wierzącego, a w jego wizji ludzkiego życia i ziemskiej rzeczywistości wyraźnie obecny był Bóg w Trójcy jedyny.

Norwid wielokrotnie rozważał zagadnienia sztuki zarówno w dziełach literackich, jak i teoretycznych.[3] Zwracał się bezpośrednio do twórców sztuki – jakże przydałaby się jego przestroga dzisiaj: „ Artysta bez tradycji *własnej ojczystej* i bez muzeów, to jest *tradycji ogólnej,* rzucony jest losem gdzieniebądź.”[4]

Norwid uprawiał różne gatunki literackie. Dwoma głównymi nurtami jego twórczości były poezja i dramat.

W poezji cechowała go zwięzłość i celność języka i konstruowanych metafor.[5] Norwid odrzucał poezję zastaną. Pisał: „Są, którzy uczą, iż dla poezji trzeba przedmiotów, które nie byłyby suche i niewdzięczne” – i dalej – „Poezja ta, co, ażeby była poezją, potrzebuje przedmiotów niesuchych (…) i czeka na wdzięczne, nie należy do mojej kompetencji”[6] Szydził ze starej poezji, która była, wedle jego słownictwa, „wdzięczna”, „niesucha”, koniecznie rymowana i generująca wzruszenia, a nie myśli. Domagał się, aby poezja angażowała się bezpośrednio w życie ludzi:

> Poezja, która zapomina o tym, że „*ona coś robić powinna*”

> – zapomina przez to samo o zdrowej estetyce (…) Nausica, córka królewska u Homera, *„dla tego jest taka piękna, iż do rzeki chodzi prać bieliznę* (…) *Jest pewna proporcja utylitarności, która jest warunkiem piękna„*.[7]

Używał dosadnego, współczesnego słownictwa, sądząc, że właśnie przedmioty, zachowania, zdarzenia realne, konkretne i prozaiczne najdoskonalej przenoszą myśl twórczą z brzegu codziennego życia na brzeg poezji. Pisał:

> W tej powszedniości, o! jakże tu wiele
>
> Mistycznych rzeczy i nieodgadnionych.[8]

Wprowadzając do swej poezji przedmioty zwyczajne, „suche”, rozumiał

> ten fenomen, że poeci postępu nieco przynoszący zarówno w rozbracie ze społeczeństwem swym bywali, jakże albowiem, posuwając społeczeństwo w przyszłość i język uczuć przyszłych mu przynosząc, porozumiewać się jasno z obecnością – jakże można swobodnie rozmawiać z ludźmi, których język się tworzy? [9]

Był więc świadomym nowatorem.

Najwybitniejsi polscy poeci XX wieku podążali szlakiem Norwida, a wśród nich Krzysztof Kamil Baczyński, Zbigniew Herbert, Tymoteusz Karpowicz i Tadeusz Różewicz. Wczytywał się w niego młody Karol Wojtyła, który potem, jako Papież Jan Paweł II, wielokrotnie powoływał się na Norwida w swych wystąpieniach. Oni, i wielu innych, przeprowadzali go w „dziś".

Dramaty Norwid zawsze ukierunkowywał na realizację teatralną. Chciał, aby jego sztuki były grane – czego nigdy, za życia, nie doczekał.

W sztuce zatytułowanej *Aktor* dał fundamentalną definicję teatru:

> Teatr ile wiemy – jest atrium spraw niebieskich – i stąd go tak zwiemy.

Atrium było centrum, sercem domu w starożytnym Rzymie, a zarazem z niego można było przejść do innych części domu. Według Norwida zatem „sprawy niebieskie", sprawy Boże, są, winny być, sercem teatru; mogą być, i powinny być, centrumu teatalnej twórczości. Co więcej, te właśnie „sprawy niebieskie", wyższe, duchowe, winny być drogą i sposobem przedstawiania

w teatrze spraw ziemskich; niebo winno oświetlać ziemię. A więc teatr, sztuka doraźna i materialna, to jest, to powinien być, przedsionek tego, co duchowe, wieczne, uniwersalne, niematerialne.

Cyprian Kamil Norwid, „Port na rzece”, olej na płótnie, (14, 7×31 cm), Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Norwid zwraca się do nas wszystkich

Norwid sądził, że prawda – jej rozumienie i praktykowanie – jest fundamentem godnego życia człowieka, podstawą właściwego kształtowania stosunków społecznych.[10]

W świecie współczesnym, w przestrzeni publicznej, w środkach masowego przekazu, w zarządzeniach władz natrafiamy dziś co krok na zaprzeczenie prawdy, na kłamstwo, hipokryzję,

manipulację, relatywizm, a także – co równa się kłamstwu – ukrywanie prawdy, uniemożliwianie wypowiedzi, cenzurę, zamykanie kont internetowych, i tak dalej, i tak dalej. W tym kontekście warto się wsłuchać w to, co mówił o prawdzie Norwid. Uważał on prawdę za wartość samą w sobie, ale zarazem podkreślał, że prawda, prawdomówność, jest warunkiem właściwych, uczciwych relacji między ludźmi; uznawał prawdę za spoiwo życia społecznego; nade wszystko wierzył, że prawda jest warunkiem wolności. Zdawał sobie przy tym sprawę, że „kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna”[11] – a więc widział jasno że w każdym wieku i każdym miejscu prawda ma przeciwników.

Zagadnieniu prawdy Norwid poświęcił cały dramat *Za kulisami* – misternie złożony z części (dla autora) współczesnej, a jest to opowieść o balu wydanym w Warszawie w Teatrze Wielkim na rozkaz władz rosyjskich, zapewne w 1864 r., gdy wciąż tliło się jeszcze w kraju Powstanie Styczniowe oraz z części starożytnej, która rozgrywa się w Atenach i Sparcie. Części te połączone są konstrukcją „teatru w teatrze”. Bohater części współczesnej Omegitt napisał sztukę o starogreckim poecie Tyrteuszu, który jest głosicielem prawdy. Omegitt wystawił tę sztukę, aby zagrana została w czasie balu, po to, by zedrzeć maski fałszu z twarzy widzów – swoich współczesnych. Aby zmusić ich do zobaczenia siebie samych w prawdzie. Prawda jest w ogóle centralnym zagadnieniem całego dramatu. Jest przeciwstawiona fałszowi,

zakłamaniu, udawaniu, hipokryzji. Goście balowi – personifikujący dla Norwida, europejską społeczność XIX wieku – odrzucili sztukę Omegitta. Skończyła się ona gwizdami, klapą. W jednej ze scen *Za kulisami* Omegitt toczy dialog o prawdzie z gośćmi balowymi, których twarze zakryte są maskami. Tak mówi do maski zwanej „FELIETON”:

> Patrząc na przedmiot, nie widzimy bynajmniej powierzchni jednej, ale przez tajemnicze a mistrzowskie poczucie-ogółu widzimy prawie że współcześnie wszystkie inne przedmiotu bryłowatości i przecięcia. Im zaś przedmiot widzenia zupełniej jest rozumny w swej całości, tym zupełniej obejmujemy go jednym oka rzutem ze wszech miar. Podobnie jest, i zwłaszcza, z Prawdą! Ona, przede wszystkim będąc całą, od najpierwszej chwili, w której dała się postrzec – udzieliła się ludziom niejako w zupełności.[12]

Maska: „DIOGENES” zapytuje szyderczo Omegitta:

> A wyświstany „*Tyrtej*” gdyby po tysiącach lat znalazł się tu, cóż oglądałby i zagaił na maskaradzie żywota?

OMEGITT odpowiada:

> Mówiłby zapewne prawdę, wierząc w moc jej: czego zaiste że nie postrzegam, aby ktokolwiek czynił.

Do dialogu wtrąca się inna maska, zwana „DOMINO-SZPIEG” i pyta:

> Zaś moc prawdy skąd idzie?” OMEGITT: Pochodzi z jej Całości… a przeto stąd, że prawda jest Ideą powodującą nieustannie równe sobie świadectwo…[13]

Ogólnie *Za kulisami* jest opowieścią o dramatycznym zderzeniu prawdy z fałszem. Stawia druzgoczącą diagnozę choroby europejskiej kultury XIX wieku: oderwała się ona od swych duchowych, chrześcijańskich fundamentów, wyrzekła się chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskich ideałów, a w konsekwencji już nie jest chrześcijańska.[14] Kategorycznie stwierdza to Omegitt:

> Cywilizacja europejska jest bękarcia!

Grupa gości balowych w maskach „FIOŁKÓW” oburza się na niego:

> Ach!! – – Grubianinie szkaradny… i dlaczego?

Odpowiada Omegitt:

> Dlatego, że wszystkie *inteligencje* praktyczne są niechrześcijańskie – a wszystkie *chrześcijańskie* są niepraktyczne!…[15]

Diagnoza ta wynika ze zbudowanego przez Norwida – dzięki posłużeniu się strukturą „teatru w teatrze” – zestawienia kultury Sparty, która stała się martwa, zmaterializowana, nie twórcza, pusta i bezpłodna, z jednej strony, a z drugiej kultury Europy XIX wieku, którą widział tak samo. O Sparcie tamtego czasu wyrokuje Tyrteusz:

> Lud ten cały z-żeleźniał […] i bóg tam nic nie tworzy więcej…[16]

– a słowa te odnosi Norwid do Europy swego czasu, którą określał nawet jeszcze dosadniej:

> Europa jest to stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie – głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna.[17]

Skupiłem uwagę na trzech zagadnieniach rozważanych przez Norwida, które wydają się brzmieć dzisiaj szczególnie mocno. Są szczególnie aktualne. Warto słuchać Norwida dyskutując sprawy narodu, sztuki, prawdy.

Sprawy narodu – w sytuacji zagrożenia samego istnienia narodów jako bytów odrębnych, posiadających swą oryginalną tożsamość. Spraw sztuki – gdy obserwuje się degenerację współczesnej sztuki i utratę przez nią energii transcendencji. Spraw prawdy – w czasie gdy kwestionowane jest samo pojęcie prawdy – w sposób najbardziej agresywny zwłaszcza w życiu publicznym, w mediach.

Warto wracać do Norwida, po – jakże aktualnie brzmiące – jego uwagi, analizy, postulaty. Po piękno jego poezji. Po mądrość jego myśli. Natrafiamy na nie co krok, czytając jego dzieła.

Warto do nich wracać. To nasz „wielki, zbiorowy obowiązek". Obowiązek „późnych wnuków."[18] Twórczy wkład Cypriana Norwida w polską kulturę jest bowiem ogromny, a na wielu

polach decydujący. Dwustulecie jego urodzin stwarza okazję przypomnienia tego wielkiego twórcy, ponownego odwołania się do niego, korzystania z jego dzieła.

Grób C. K. Norwida na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency, Francja, fot. wikimedia commons

*

Część 1:

Referat wygłoszony przez prof. Kazimierza Brauna 27

lutego 2021 r., npodczas spotkania Oskar Halecki Institute in Canada w Ottawie.

*

Zobacz też:

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

> „Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

> „Powrót Norwida” z okazji Jubileuszu Kazimierza Brauna.

Przypisy:

---

[1] *Pisma Wszystkie,* t. 3, s. 446

[2] J.W. s. 471.

[3] Por. m.in. *O sztuce dla Polaków, O sztuce u starożytnych, Sztuka w obliczu dziejów, Sztuka jako żywy organ społeczny*, w: *Pisma Wszystkie,* t. 6 i 7. Tamże dokładne adresy bibliograficzne.

[4] *W kwestii losów artystów polskich, Pisma wszystkie*, t. 6, s. 562.

[5] Na temat poezji Norwida: por. np. Grażyna Halkiewicz-Sojak *Nawiązane ogniwo. Studia o poezji Cypriana Norwida i jej kontekstach,* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010, 65-79. Krzysztof Trybuś, *stary poeta. Studia o Norwidzie,* Wydawnictwo Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Poznań 2010.

[6] Nota przed *Rzeczą o wolności słowa*, *Pisma Wszystkie*, t. 3, s. 557.

[7] List do Bronisława Zaleskiego datowany 14.V.1869, *Pisma Wszystkie,*. 9, s. 403.

[8] *W tej powszedniości… Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 255.

[9] *O Juliuszu Słowackim*, Lekcja 6. *Pisma Wszystkie,* t. 6, s. 458.

[10] Por. Włodzimierz Toruń, *Norwida uwagi o prawdzie.* „Roczniki Humanistyczne” 2009, t. 57, z. 1, s. 9-19.

[11] Tak w *Rozmowie umarłych. Pisma Wszystkie,* t. 1, s. 280.

[12] *Pisma Wszystkie*, t. 4, s. 530. Konrad, w *Wyzwoleniu*, mówi do Maski 17: „Artyzm […] jest całą prawdą, jeśli jest”[12] Uderzające jest to rozumienie prawdy jako pewnej „całości” zarówno przez Norwida, jak przez Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie* , Akt II. Konrad i Maska 17.

[13] J.w., s. 532.

[14] Ta diagnoza została postawiona przez Norwida w latach 1860. – zdaje się brzmieć współcześnie.

[15] *Pisma Wszystkie*, t.4, s. 528.

[16] *Pisma Wszystkie*, t 4, s. 497.

[17] List do Konstancji Górskiej z 1881 r., *Pisma Wszystkie*, t. 10, s. 155.

[18] Z wiersza *Klaskaniem mając obrzękłe prawice* już cytowanego – por. przypis 1. Termin „późny wnuk” funkcjonuje powszechnie w Norwidologii.

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

Dwustulecie urodzin poety

Kazimierz Braun (Buffalo, NY)

Cyprian Kamil Norwid, fot. Michał Szweycer, 4 stycznia 1871 r., wikimedia commons

W roku 2021 upływa 200 lat od urodzenia Cypriana Norwida. Jubileusz 200-lecia urodzin tego wielkiego twórcy to ważna sprawa narodowa – sprawa literatury polskiej i polskiego teatru, a ogólnie sprawa narodowej kultury i narodowej świadomości. „Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku" – napisał Norwid.[1] Wczoraj pomijany – dzisiaj wraca.

Wprowadzenie

Cyprian Norwid przyszedł na świat 24 września 1821 r. na Mazowszu, w Laskowie-Głuchach koło Radzymina w rodzinie ziemiańskiej. Był poetą, dramatopisarzem, prozaikiem i myślicielem, a także artystą sztuk pięknych.

Przeżył swą młodość w kraju. Wyjechał z Polski w 1842 r. i nigdy już do kraju nie wrócił. Dojrzałe lata spędził na emigracji – w Europie Zachodniej, w Ameryce i ponownie w Europie, osiedliwszy się we Francji. W 1855 r. został uznany przez zaborcze władze rosyjskie za politycznego „wygnańca" i do Polski już nie mógł powrócić – chyba, że wprost na Sybir. Zmarł w Paryżu w biedzie i opuszczeniu w 1883 r.

Do Norwida prowadziła mnie tradycja rodzinna. Mianowicie ojciec mojej babki, Henryki, doktor Konstanty Miller, był w Paryżu przyjacielem Norwida, który umieścił go w swym *Promethidionie*. Z tego powodu już w bardzo młodym wieku uczyłem się wierszy Norwida na pamięć. Drogę do Norwida wskazywali mi następnie wielcy uczeni, znawcy jego dzieła. Profesor Zygmunt Szweykowski, u którego napisałem pracę magisterską o teatrze Norwida; później profesor Irena Sławińska; potem profesor Wiesław Rzońca. I wielu innych. Miałem szczęście rozmawiać o Norwidzie z jego znawcą i inscenizatorem, Wilamem Horzycą. Miałem bezcenną możliwość

wielokrotnie konsultować moje pisanie o Norwidzie i moje przedstawienia jego sztuk z największym Norwidologiem, Juliuszem Wiktorem Gomulickim.

Spłacając im wszystkim długi, a przede wszystkim, starając się oddać dobrą przysługę zmarłemu poecie, uważam za swój szczególny obowiązek przypominać go, pisać o nim, mówić o nim właśnie w tym „Roku Norwida".

*

Norwid wczoraj

Cyprian Norwid wcześnie rozpoczął błyskotliwą karierę literacką, by w następnych latach życia stworzyć arcydzieła, takie jak wiersz *Fortepian Chopina*, przez wielu uznawany za najwybitniejszy w ogóle utwór poetycki napisany w języku polskim, czy jak dramat *Za kulisami*, będący kunsztownym połączeniem narracji politycznej, krytyki społecznej i uniwersalnej refleksji filozoficznej. W jego dorobku znalazły się setki wierszy i poematów, kilkanaście dramatów, wiele utworów prozą – tworzył mistrzowskie nowele i miniatury, jak *Białe kwiaty* i *Czarne kwiaty.* Pisał studia historyczne i artykuły publicystyczne. Wypowiadał się publicznie na emigracyjnych zgromadzeniach. Pozostawił po sobie przeszło tysiąc listów. Pozostały po nim również dzieła sztuk pięknych: rysunki, obrazy,

rytownictwo.

W twórczości swej Norwid odwoływał się do narodowej i ogólno-europejskiej tradycji, a zarazem był odważnym nowatorem. Na zawsze weszły do zbiorowej świadomości Norwidowe frazy, jak ta: „Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek". Największą wartością, promieniującą ze wszystkich jego dzieł jest wolność – wolność jednostki i narodu, wolność w dziedzinie twórczości i wolność polityczna.

Jego nowatorska twórczość oraz bezkompromisowe sądy artystyczne, polityczne i moralne stopniowo odsuwały od niego wielu krytyków, a także i czytelników. Już od 1849 r. datuje się krytyka jego pism, zarzuty „zmanierowania", „niejasności", „ciemności" i „zawiłości"; a nawet „samobójczej genialności". Julian Klaczko, historyk i krytyk sztuki i literatury, „uwierzgnął go" (to wyrażenie samego Norwida[2]) szyderczą etykietą: „*Promethidiony, Zwolony* i inne androny."[3] W poznańskim „Gońcu Polskim", ukazał o nim prześmiewczy felieton.[4] W krakowskim „Czasie" wyczytał miażdżące i złośliwe omówienie *Promethidiona* oraz *Zwolona.*[5] Pogarszało się także jego zdrowie. Narastało w nim poczucie klęski.

W listopadzie 1850 r. pisał o sobie do Augusta Cieszkowskiego:

FAKTA. *„Jako zdrowie i siła”* – głuchota. *„Jako członek Ojczyzny”* – wszystkie odrzucone rękopisma. *„Jako wspomnienia”* – sąd, że nie jestem dość idealnym przyjacielem. (…) *„Jako familia”* – bracia na tułactwie, z których starszy opuszczony przez krewnego i *„zdradzony”* w interesach swoich najhaniebniej. *„Jako małżeństwo”* – to, żem był kochany i *„zaręczony„*, ale – jak Juliusz mówi: „pfu! *Odebrałem list, że za mąż idzie”* – a potem, jak ten jej majątek stracił i opuścił ją – pisze mi bilecik z przypomnieniem miłości swojej. *Jako społeczeństwo* – to, że społeczeństwo polskie jest najlichsze, tak jak naród polski jest najpierwszy, i że tym sposobem sama znakomitość szwankuje, bo jej zawsze do pokrycia lichości używamy i to, co jest wzniosłego, na szlafrok lichego się przerabia – i stąd nie ma nic. *„Jako znajomości i stosunki”* – to, że za niedługi przeciąg czasu *„zrażę je wszystkie, stracę je wszystkie – bo w nagłych”* tylko *i „ostatecznych”* potrzebach zawzywając pomocy ich, nie mogę naturalnie normalnym odbywać to sposobem – krojem konwencjonalnie słusznym. Tak, jak np. człowiek przejechany na ulicy, kiedy go do znajomych progów pobliskich wnoszą, nie może nie być zabłoconym i skrwawionym.[6]

„Dajcie mi też jaką książkę 2
„z brega, bo idę spać do=
=ogrodu"

№ 115.

1.

Tegoż roku, podróżowa=
=łem po Polsce — dwóch
nas było: óh Władzio Wę=
=żyk i ja — mieliśmy
z sobą ~~kilkadziesiąt~~
tomów ~~książek~~ historyi
niemowiące
dotyczących ~~niemowiące~~
kronik i pamiętników.
Szlachcic jeden, bardzo
szanowny obywatel i dobry
dobry patriota
sąsiad, zobaczywszy podróżną
biblioteczkę naszą ruszył
głową i mruknął „To=

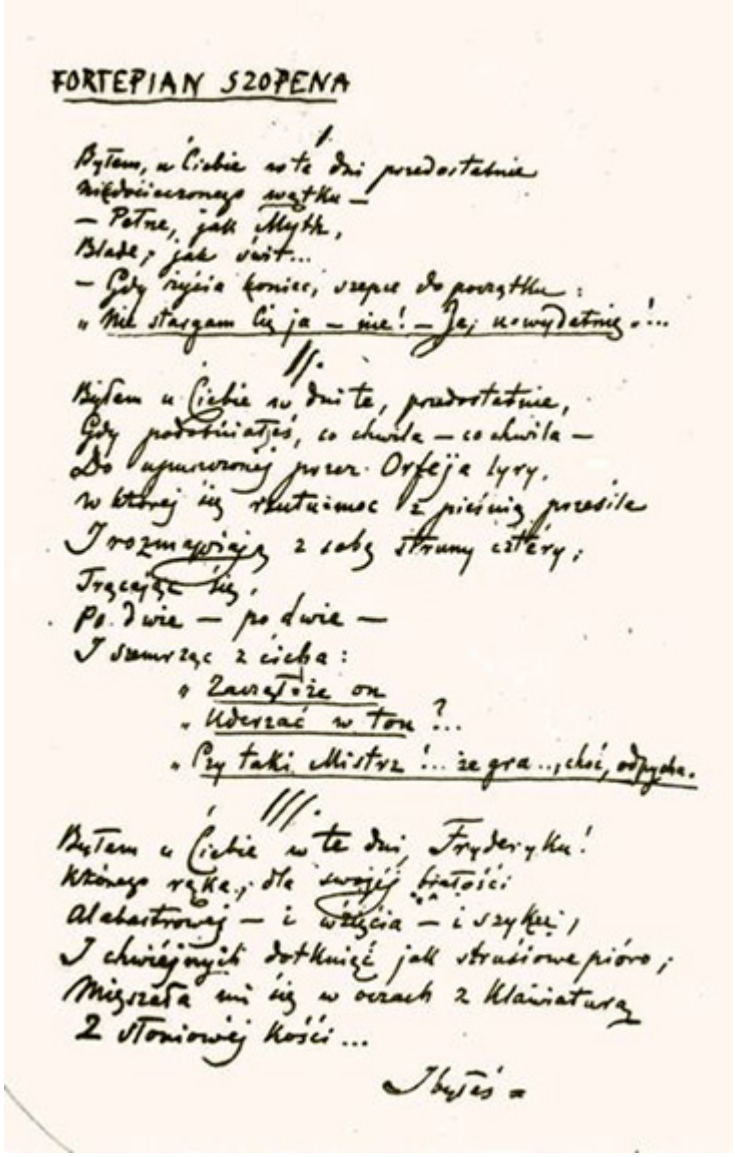

FORTEPIAN SZOPENA

I.

Byłem, u Ciebie w te dni przedostatnie
Arcydziecinnego wątku —
— Potrę, jak Alkyth,
Blade, jak świt...
— Gdy zjawia koniec, szepce do początku:
„Nie starzam się ja — nie! — Jej niewydatnię...“

II.

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy przedtwierdzasz, co chwila — co chwila —
Do ogarniętej przez Orfeja lyry,
W której się skutecznie z pieśnią przesiła
I rozmawiają z sobą struny cztery;
Trzeszczą się,
Po dwie — po dwie —
I szemrzą z cicha:
„Zaczyna on
„Uderzać w ton?...
„Czy taki mistrz!... że gra... chce odpocząć.

III.

Byłem u Ciebie w te dni Fryderyka!
Którego ręka, dla swojej białości
Alabastrowej — i wdzięcia — i szyku,
I chwiejności dotknięć jak strusiowe pióro,
Mięszała się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...

Byłeś =

Kartka z „Pamiętnika podróżnego” C. K. Norwida, datowana na 16 stycznia 1857 r. oraz rękopis „Fortepianu Chopina”, fot. wikimedia commons.

Szamotał się, ostatecznie zdecydował się wyjechać do Ameryki. Sądził, że na zawsze. Odpłynął z Europy 13 grudnia 1852 r. Po długiej i niebezpiecznej podróży zderzył się z Ameryką boleśnie – był z jednej strony nieprzygotowany: nie miał użytecznego zawodu, ani siły do ciężkiej pracy fizycznej, a z drugiej strony,

był zapewne psychicznie zbyt wrażliwy, zbyt „miękki”, aby zmierzyć się z twardymi realiami codziennej egzystencji w nowym kraju. Prowadził życie nędzarza. Był zupełnie samotny. Snuł się, często chory, po Brooklynie i Manhattanie. Odbył jakąś wycieczkę, zapewne na zachód i północ od metropolii – zanotował, bowiem, że zetknął się z Indianami. Narastała w nim tęsknota za krajem, chęć ucieczki – tym razem z Ameryki. Ale nie miał pieniędzy na bilet. Szczęśliwie poznany w Nowym Jorku arystokrata polski, książę Marceli Lubomirski zaofiarował mu wreszcie pomoc, a gdy został akurat wezwany do Europy, zaprosił Norwida, aby mu towarzyszył w podróży. Przypłynęli do angielskiego portu w Liverpool 4 lipca 1854 r.

Norwid spędził następnie kilka miesięcy w Londynie, ale nie znalazłszy tam miejsca dla siebie, wrócił do Paryża. Lata 1860. i początek lat 1870. to najbardziej płodny okres jego twórczości. W tym samym czasie jego zdrowie podupadało, a sytuacja materialna stopniowo się pogarszała. W 1877 r. został umieszczony w przytułku im. Św. Kazimierza. Tam zmarł w 1883 r.

Duża część dzieł Norwida – niewydana za jego życia – zaginęła. Stopniowo zaczęto jednak odnajdywać rękopisy.

W krwioobieg polskiego życia literackiego wprowadził Norwida Zenon Miriam-Przesmycki, który opublikował wiele jego utworów

w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Chimera” (1901-1908). Następnie zaś wydał wszystkie *Pisma do dziś odszukane* Norwida (w latach 1930. i 1940.). Kolejnej edycji *Pism wszystkich* Norwida dokonał Juliusz Wiktor Gomulicki (w latach 1971-1976), dodając do niej bezcenne kompendium: *Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości* (1976). Trzeciego już wydania *Dzieł wszystkich* Norwida dokonuje Julian Maślanka (poczynając od 2013 r.). Liczni wielcy uczeni badali twórczość Norwida: Wacław Borowy, Juliusz Wiktor Gomulicki, Karol Górski, Mieczysław Inglot, Tomasz Miłkowski, Irena Sławińska, Zbigniew Sudolski, Sławomir Świątek, Wiesław Rzońca, Kazimierz Wyka i wielu innych, a sekundowali im uczeni francuscy, holenderscy, węgierscy i inni.

Stopniowo Norwid ogromniał. Zajmował coraz ważniejsze miejsce nie tylko w polskim życiu literackim, ale szerzej i głębiej w polskim życiu umysłowym, w kulturze, w polityce. Niedowartościowany wczoraj, okazuje się być z nami dziś.

Cyprian Kamil Norwid, „W więzieniu”, olej na płótnie (144.5×102 cm), Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Norwid zwraca się do Narodu

Ogłuszony – z czasem – otaczającym go milczeniem środowiska literackiego, ciszą i brakiem odzewu na swoje utwory, apele, memoriały, przemówienia, listy, wykłady (a było to połączone z

postępującą fizyczną głuchotą[7]), zwracał się często – jakby ponad poszczególnymi niechętnymi wydawcami, niewrażliwymi odbiorcami listów, nieuważnymi słuchaczami wykładów – wprost do Narodu. Zwraca się w ten sposób do nas.

Zagadnienie narodu stoi dziś niewątpliwie w centrum wielu procesów, którym podlegamy, jest gorącym tematem dyskusji, jest przedmiotem konfliktów. Wystarczy wymienić tylko niektóre hasła – krążące w Internecie, omawiane głośno w parlamentach i po cichu na tajnych naradach: globalizm, nacjonalizm, patriotyzm, suwerenność narodowa, tożsamość narodowa. Wystarczy wskazać eksponentów dążeń do eliminacji państw narodowych: Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, wielkie korporacje o globalnym zasięgu. Z drugiej strony można wymienić obrońców istnienia państw narodowych, dla który naród jest wielką wartością. Takie stanowisko zajmuje część elit polskich i słowackich. Taką politykę prowadzą Węgry. Niewątpliwie wielu miejscach globu istnieją jeszcze narody i są ludzie, którzy starają się je umacniać.

A co mówi o narodzie Norwid?

W przemówieniu do „wychodźtwa polskiego” w Brukseli w 1846 t. powiedział: Naród

> idzie przez krew, popiół, przez roczarowanie, przez słowo (…) i poświęcenie, i to, co DZISIAJ się nazywa.

> (…) Przez DZIŚ rozumiem to poświęcenie się codzienne i cogodzinne, cochwiliowe, i to widzenie w każdej osobie narodowego interesu.” (…) Bowiem NARÓD – Ziomkowie – to jest najstarszy po kościele obywatel na świecie.[8]

Ta potężna wizja ukazuje naród w drodze przez wieki. Norwid widzi pochód wielkiej rzeszy. Ta wizja jest dynamiczna. Bytowanie narodu jest w niej stawaniem się, procesem historycznym, wędrowaniem poprzez kolejne epoki, przez bitwy i pożogi, przez porażki i zdrady, przez przyjmowanie słowa (które może tu być rozumiane zarówno jako Ewangelia, jak i literatura), a wreszcie przez „codzienne i cogodzinne” działania i uczynki, które mają na celu dobro narodu. Naród w drodze ma swoją historię i tradycję. Ma swoje terytorium i swoje cechy szczególne. Swój język. Swoich bohaterów i świętych. Ma swoje aspiracje, tęsknoty, nadzieje, marzenia. Jest zarazem Naród zbiorem jednostek, jest osobą, jest „obywatelem”, jak głosi Norwidowa definicja.

W obszernym artykule, nieopublikowanym za życia oraz w

notatkach do niego, Norwid pozostawił sformułowane z przeczystą prostotą stwierdzenie, że naród to po prostu „dzieło miłości.” A w tejże nocie – on, oskarżany o „ciemność” – równie jasno napisał:

> Znicestwić żadnego narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego.[9]

Słowa te, nieczytane wczoraj – jawią się jako boleśnie aktualna przestroga na dzisiaj.

Poeta nieraz zastanawiał się nad tym, czym jest naród; nad stosunkiem narodu do jednostki z jednej strony, z drugiej zaś do ludzkości; nad relacją naród – Kościół. W myśli Norwida „naród” funkcjonował też jako szczególna cecha różnych manifestacji życia narodu jako całości. Pisał więc i mówił o narodowej sztuce, o pracy ducha w narodzie, o narodowej oryginalności, o narodowym interesie, o narodowej pracy. Przemawiając na emigracyjnym zgromadzeniu stwierdził kategorycznie:

> Trzeba pojęcie narodowej pracy mieć i poznać. Przez pracę idzie pojęcie oryginalności narodu i własnej narodu

> tożsamości. Praca jest tak dalece samodzielnością, że najemnik ulicę brukujący, jeśli tylko tak jak drudzy ręką rusza i nie wkłada w robotę swego oryginalnego akcentu, to próżniak. I doświadczony dozorca pracy oddala go. Pojęcie pracy narodowej całe być musi i zupełne, bo od brukującego ulicę do Kopernika tożsame jest i jedno. I jakkolwiek zbudujesz piramidy pracą niewolnika, jednakowoż nie postawisz niewolniczą pracą na nogi chromego narodu![10]

Naród był dla Norwida zawsze wartością i dobrem, punktem odniesienia i miarą; był centrum i krzakiem gorejącym jego myśli; przyciągał i promieniował.[11]

Dalszy ciąg ukaże się we wtorek, 11 maja 2021 r.

*

Referat wygłoszony przez prof. Kazimierza Brauna 27 lutego 2021 r., npodczas spotkania Oskar Halecki Institute in Canada w Ottawie.

*

Zobacz też:

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

> „Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

> „Powrót Norwida” z okazji Jubileuszu Kazimierza Brauna.

Przypisy:

---

[1] Tak w wierszu *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*, który otwiera zbiór *Vade mecum.* Dokładny cytat „Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku.” Termin „późny wnuk” funkcjonuje powszechnie w Norwidologii. Cyprian Norwid *Pisma wszystkie.* Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 2, s. 17. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie.*

[2] Tak w liście do Józefa Bohdana Zalewskiego, z końca maja 1867, PW t. 9, s. 290. Całe zadanie: „Ani jednej w tych czasach książki polskiej nie dotykam bez znalezienia w niej, że, skoro tylko możność i tok, i styl, i margines pozwalają, natychmiast mnie uwierzgną i obcasem poczęstują.” Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 9, s. 290. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie.* Norwid, oczytany w Biblii, znał niewątpliwie werset Psalmu 41: „Nawet mój przyjaciel, któremu ufałem / i który chleb mój jadał, piętą we mnie godzi.”

[3] Wg. Juliusz Wiktor Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 68.

[4] Felieton Władysława Dienheim-Chotomskiego,„Goniec Polski” nr. 18, 1851, (27 lutego 1851).

[5] Napisane przez Lucjana Siemieńskiego, opublikowane anonimowo. „Czas” 1851, nr. 191.

[6] *Pisma Wszystkie*, t. 8, s. 111-112.

[7] Cyprian Norwid został zaaresztowany w Prusach w drugiej połowie czerwca 1846 r. z powodu lekkomyślnego uwikłania się

w jakieś fałszerstwa paszportowe i uwięziony w Berlinie. Siedział najpierw siedem dni w ciężkim więzieniu w okropnych warunkach, a potem trzymany był przeszło miesiąc w więziennej klinice. Właśnie tam i wtedy, nabawił się trapiącej go przez resztę życia, postępującej głuchoty.

[8] *Pisma Wszystkie*, t. 7, s.9-10.

[9] [*Znicestwienie narodu*]*,* w: Cyprian Norwid *Pisma wszystkie.* Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 7, s. 85. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie.*

[10] Kazimierz Braun, *„Mój" teatr Norwida.* Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014, s. 187. Powyższy tekst pochodzi z: *Powrót Norwida. Monodram*. Oparty jest o: Cyprian Norwid, *Do Spartakusa (o pracy)*, *Pisma Wszystkie,* t. 6, s. 641.

[11] Różne rozumienia, aspekty i znaczenia nadawane przez Norwida słowu "naród" były analizowane w różnych publikacjach. Por. zwłaszcza praca Antoniego Dunajskiego, *Najstarszy po Kościele obywatel,* Pelplin 1996.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Maria Nowotarska i Leszek Herdegen w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

Z okazji Roku Norwida – fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r.

Kazimierz Braun:

Jednym z moich ulubionych autorów był Cyprian Norwid. Wystawiałem jego sztuki w teatrach i w telewizji, w tym, najwybitniejszą z nich, „Za kulisami” w warszawskiej telewizji w 1966 r. Ale pragnąłem zmierzyć się z tym dziełem ponownie, na wielkiej scenie, w teatrze dysponującym dużym, wyrównanym

zespołem aktorskim. „Dogadałem się” na ten temat z Bronisławem Dąbrowskim, który niezmiennie od lat dyrektorował w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Rozmawialiśmy o obsadzie. „Za kulisami” to sztuka złożona z dwóch członów – część scen to jakby starożytna tragedia, pt. „Tyrtej”, a druga część to akcja dziejąca się około roku 1865 r. w czasie Powstania Styczniowego na scenie i za kulisami, a także na scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie, stąd tytuł całości: „Za kulisami”. Oba wątki – starożytny i współczesny (współczesny – z punktu widzenia autora) – składają się na poetycką, metaforyczną całość.

Jest to opowieść o bezduszności europejskich społeczeństw drugiej połowy XIX wieku, o zatracaniu przez nie kontaktu ze światem wartości wyższych, o odrzucaniu wybitnych, zdolnych, twórczych jednostek. Aby podkreślić i wydobyć nierozerwalny związek obu wątków, obu ciągów akcji (starożytnego i współczesnego) postanowiłem obsadzić tymi samymi aktorami wszystkie role w obu częściach widowiska. Jakby ustawiając lustra, lub też, w wielu wypadkach krzywe zwierciadła, poszczególnym postaciom. Postać współczesna miała się niejako przeglądać w postaci antycznej. Każdy z aktorów miał zatem grać postać „antyczną” w „Tyrteju” oraz postać „współczesną” w „Za kulisami”, ukazując ich związek, paralele. Były to wszystko bardzo trudne zadania aktorskie.

Najwybitniejszym aktorem Teatru im. Słowackiego był wtedy Leszek Herdegen, artysta wrażliwy, dysponujący znakomitą techniką i pięknym, głębokim głosem, postawny mężczyzna, a na dodatek, w życiu pozascenicznym, poeta. Wymarzony aktor do roli poety – poetą jest Tyrtej w części antycznej i poetą jest Ommegitt w części współczesnej „Za kulisami". Jego partnerką jest Eginea (w części „antycznej") i skontrastowana z nią Lia (w części „współczesnej"). Eginea to norwidowska „kobieta zupełna", zdolna do wielkiej miłości i do krańcowych poświęceń, liryczna, a zarazem obdarzona potężną wolą. Lia natomiast jest dziewiętnastowieczną „wielką damą" – damą światową, piękną, okrutną, cyniczną. Jedna aktorka miała zagrać obie te role w jednym przedstawieniu – zresztą niejako przemiennie, bo sceny z udziałem tych dwóch postaci przeplatają się.

Szukając obsady, oglądałem na bieżąco wiele przedstawień w Teatrze im. Słowackiego, wracałem pamięcią do prób „Pierwszego dnia wolności", kiedy się po raz pierwszy zetknąłem się z młodziutką Marią Nowotarką. Na przestrzeni dziesięciu lat jakie upłynęły Maria Nowotarska stopniowo wyrastała na czołową aktorkę zespołu. Była piękna, miała ogromny urok, dużą siłę wyrazu, promieniowała jakąś niezwykłą energią. A przy tym, pamiętałem, to była właśnie ta jedna właściwie aktorka w całej obsadzie „Pierwszego dnia wolności", która paliła się do pracy. Poprosiłem dyrektora Dąbrowskiego o obsadzenie jej w tej głównej roli kobiecej w „Za kulisami", a raczej w dwóch rolach:

Eginei i Lii. Na próbach pracowała ciężko i ze swoim, niesłabnącym nigdy, zapałem. Wywiązała się ze swego zadania świetnie. Stworzyła dwie postaci, bogate, głębokie psychologiczne, zróżnicowane w środkach: emocjonalną i szlachetną Eginę oraz zimną i wyrachowaną Lię. Była nie tylko godną partnerką Herdegena, ale po prostu oboje stanowili parę wielkich protagonistów tego widowiska. Cała, bardzo liczna obsada pracowała wzorowo, z zaangażowaniem. Jakiż kontrast z tym, czego doświadczyłem przed laty w tym samym teatrze. Materiał był porywający, trudny, ale jakże piękny. Powstało przedstawienie poetyckie, wizyjne, a zarazem doskonale grane. Maria miała ogromny wkład w sukces.

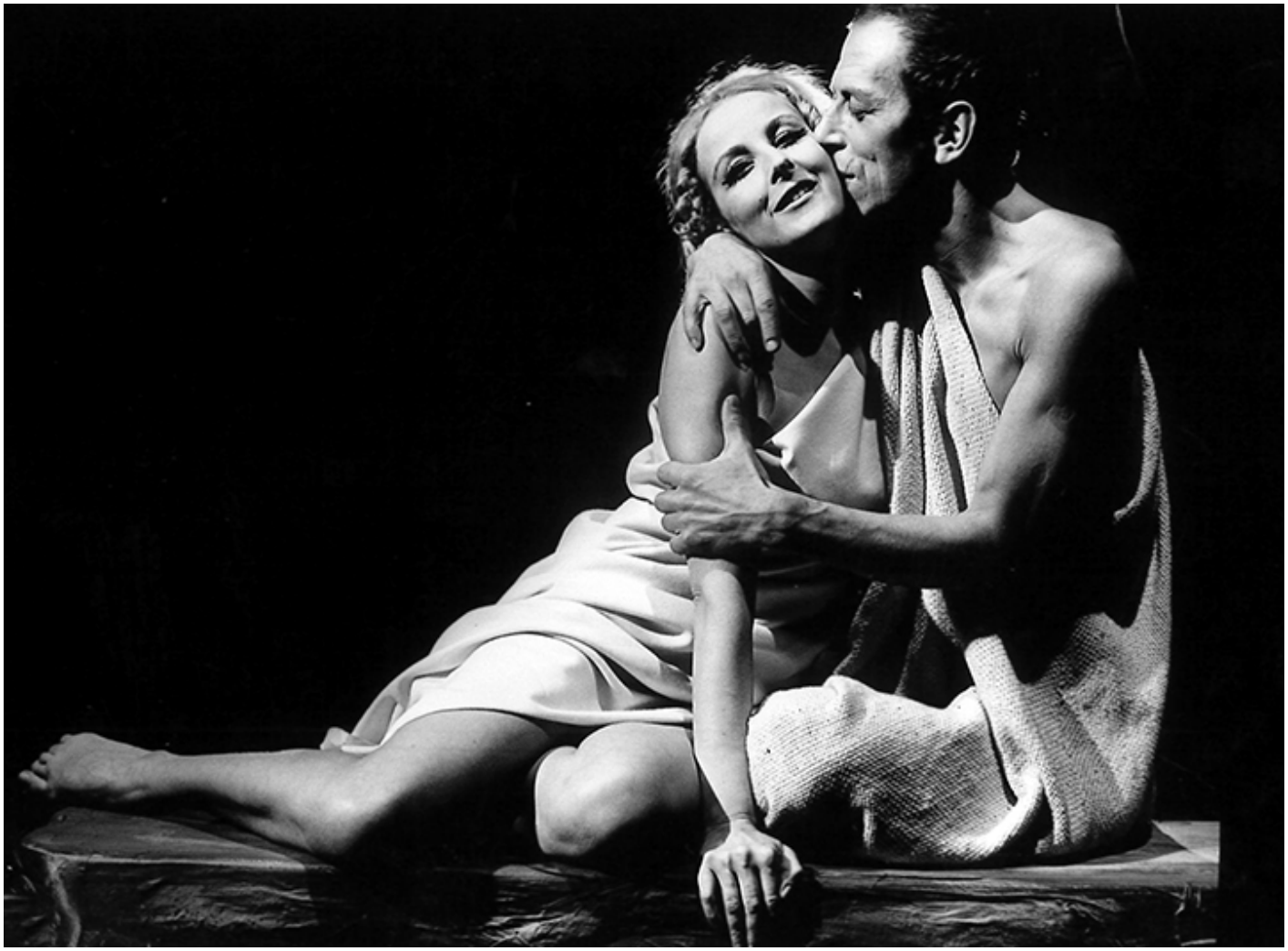

Maria Nowotarska jako Eginea i Leszek Herdegen jako Tyrtej w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

Maria Nowotarska jako Lia w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

*

Minęło dwadzieścia lat. Kazimierz Braun wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a Maria Nowotarska do Kanady. Spotkali się ponownie przypadkiem. Połączył ich spektakl „Za kulisami” i dał początek nowej, jakże pięknej i szlachetnej działalności emigracyjnej reżysera i dramatopisarza oraz aktorki, która po latach pracy w Teatrze Słowackiego w Krakowie założyła polski

teatr w Toronto. Powstały sztuki o wielkich Polkach emigrantkach. Okazali się niezwykle twórczym zespołem, których łączy wielka pasja i miłość do teatru.

Kazimierz Braun[1] znalazł się w Stanach Zjednoczonych z przymusu w poł. lat 80. Wykładał na amerykańskich uniwersytetach (New York University, University of California Santa Cruz, State University of New York at Buffalo), reżyserował w amerykańskich teatrach (McCarter Theatre w Princeton, The Guthrie Theater w Minneapolis, Odyssey Theatre w Los Angeles), a także przygotowywał przedstawienia dyplomowe ze studentami. Pisał książki o teatrze i marzył o spełnieniu misji – o scenicznym utrwaleniu losów wielkich Polaków – emigrantów.

Maria Nowotarska znalazła się za oceanem z własnego wyboru. Miała już wprawdzie na swoim koncie kilka premier Salonu Poezji i Muzyki, ale wciąż tęskniła za sceną, za publicznością, za występami w rodzinnym języku – tęskniła za polskim teatrem i polskim repertuarem. O ich spotkaniu za oceanem zadecydował przypadek.

Maria Nowotarska i Kazimierz Braun po latach przy wspólnej pracy za oceanem, fot. arch. M. Nowotarskiej

Kazimierz Braun:

Pamiętam, że pracowałem już wówczas na Uniwersytecie w Buffalo. Kiedyś przeczytałem w „Przeglądzie Polskim” – dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika”, wywiad z Marią Nowotarską przeprowadzony przez jej kuzynkę Różę Nowotarską, wnikliwą eseistkę. Z tego wywiadu dowiedziałem się, że Maria jest też na tym kontynencie, w Toronto. Mówiąc o swojej pracy w kraju wspomniała i mnie. Więc pamiętała. I ja ją pamiętałem, oczywiście. Odszukałem jej telefon. Odszukałem ją.

Rozmawialiśmy. Oboje byliśmy uradowani, że jesteśmy tak blisko siebie. Bo przecież to tylko o miedzę, a raczej tylko przez jezioro, jezioro Ontario. Wypytywaliśmy się nawzajem co robimy. Mówiliśmy, że dobrze by było jakoś połączyć nasze wysiłki, stowarzyszyć się, współpracować. Z tej rozmowy wynikła bardzo konkretna forma takiej możliwej współpracy.

*

Róża Nowotarska[2], córka stryja Marii, Leona, poprosiła swoją kuzynkę, aby porozmawiać z nią o teatrze, o rolach, o scenicznej przeszłości. Nie znały się dobrze. Róża była dużo starsza i wyjechała zaraz po wojnie. Przez lata nie widziały się i nie kontaktowały. Były ciekawe siebie i swojej przeszłości. Róża Nowotarska sformułowała pytania, Maria odpowiadała na nie, nagrywając na magnetofon długie monologi. Opowiadała o trudnych warunkach pracy na emigracji i wspominała swoje teatralne przeżycia komuś, kto w krakowskim powojennym świecie teatru, nie uczestniczył. Jedno z pytań dotyczyło powojennych ról, które były dla aktorki największym przeżyciem. Maria wróciła wyobraźnią do scenicznej przeszłości i wydobyła jedno z najbardziej głębokich i emocjonalnych przedstawień – „Za kulisami" Norwida w reżyserii Kazimierza Brauna.

Maria Nowotarska:

Opowiedziałam Róży Nowotarskiej jakim emocjonalnym śladem jest dla mnie przedstawienie „Za kulisami” i jak nam się wspaniale współpracowało z Kazimierzem Braunem. Był zawsze dla mnie poważnym intelektualnym autorytetem, człowiekiem pewnej postawy, dystansu, wyciszenia. Ale nie śledziłam jego losów, nie miałam więc pojęcia, że mieszka w Buffalo.

Fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego

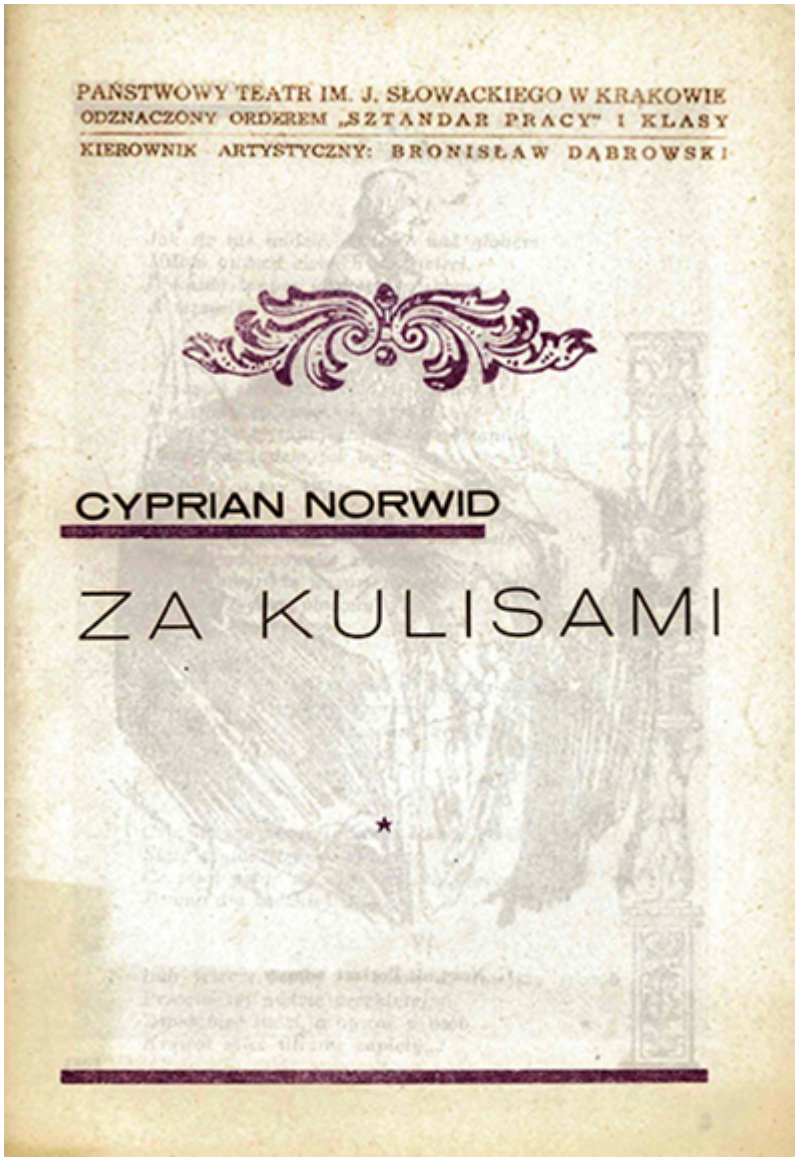

Program”Za kulisami” Norwida, w reż. K. Brauna, 1970 r. fot. Encyklopedia Teatru Polskiego

*

Pilitowscy mieszkali wówczas z Agatą w małym mieszkaniu w blokach przy High Park 65 w Toronto. Był kolejny dzień tygodnia, toczyło się normalne życie. Maria jak zwykle zapracowana, zabiegana, robiąca parę rzeczy na raz. Rozdziela wnuki, które się kłócą, zapisuje myśli do kolejnego spektaklu, w

fartuszku i z rękami w mące smaży kotlety… gdy nagle dzwoni telefon. – *Jakby tego było mało, jeszcze telefon, akurat teraz, gdy na patelni coś skwierczy, a wrzaski dzieci nie ustają* – myśli w duchu podchodząc do aparatu, ze zniecierpliwieniem podnosi słuchawkę i słyszy: *Mówi Kazimierz Braun. Jakże się cieszę, że Pani jest tutaj, Pani Mario, jestem bardzo wzruszony Pani pamięcią i wypowiedzią w wywiadzie.*

Maria Nowotarska:

Zupełnie mnie zatkało. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek Kazimierz Braun ten wywiad przeczyta. A on mówi dalej – *bardzo bym się z Panią chciał zobaczyć, mam nawet pewną propozycję, może uda nam się nawiązać współpracę.* Byłam zachwycona, nie mogłam w to uwierzyć.

*

Niedługo potem Kazimierz Braun przyjechał do Toronto. Usiedli wzruszeni i rozmawiali, rozmawiali, rozmawiali. Na koniec autor wręczył jej egzemplarz monodramu o Helenie Modrzejewskiej. – To jest dla Pani – powiedział – niech Pani robi z tym, co Pani chce.

[1] *Kazimierz Braun musiał opuścić kraj w wyniku konfliktu z reżimem komunistycznym, który narastał latami, a zaostrzył się po wystawieniu przez niego „Dżumy" wg. A. Camusa – artystycznej aluzji do stanu wojennego. Został zwolniony ze stanowiska dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Współczesnego we Wrocławiu w 1984 r., uniemożliwiono mu też pracę na Uniwersytecie Wrocławskim i we wrocławskiej PWST.*

[2] *Róża Nowotarska (1920-2012) polska dziennikarka, tłumaczka, publicystka, działaczka emigracyjna, malarka i poetka; od 1949 na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Pracowała w radiowej rozgłośni Sekcji Polskiej „Głosu Ameryki". Publikowała m.in. w emigracyjnym „Dzienniku Polskim", londyńskich „Wiadomościach" Mieczysława Grydzewskiego, „Gwieździe Polarnej", „Nowym Świecie".*

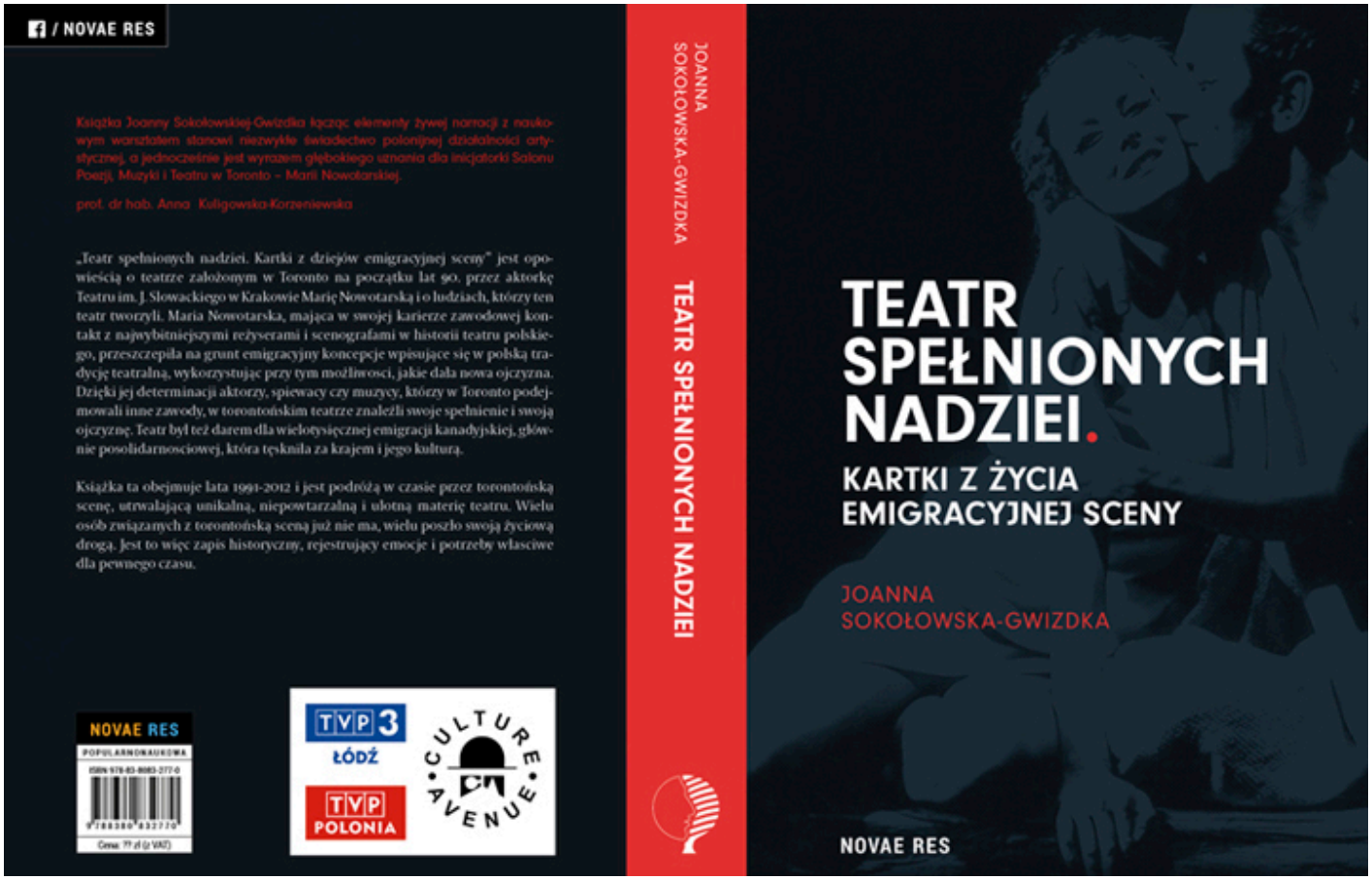

***

Sztuki Kazimierza Brauna wystawione przez Salon Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto:

> Opowieści Poli Negri

> „Tamara L.” – sztuka Kazimierza Brauna

Karolina Lanckorońska

Rozmowa z Kazimierzem Braunem o słuchowisku radiowym zrealizowanym na podstawie kolejnej sztuki z serii: Wielkie Polki – emigrantki.

Karolina Lanckorońska na tarasie pałacu w Rozdole koło Stanisławowa, obecnie Ukraina, 1938 r., fot. AN PAN i PAU, sygn. KIII-150, j. 329

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Po czterech powieściach, których akcja toczy się wokół teatru, „Dzwon na trwogę", „Płonący teatr", "Próba Apokalipsy", „teatr@ziemia.niebo", znów sięgnął Pan po bliski Panu gatunek – dramat. Powstała kolejna sztuka o Polce emigrantce. Tym razem jest to Karolina Lanckorońska. Co takiego zafascynowało Pana w tej postaci?

Kazimierz Braun:

Przypomina Pani moje powieści, jak ktoś napisał – „o teatrze i nie tylko". Rzeczywiście, od czasu kiedy już mniej reżyseruję, to jeszcze więcej piszę o teatrze. Ale już nie tylko książki historyczne i teoretyczne, ale prozę. To jest świetne narzędzie, aby zaglądać do wnętrz ludzi teatru, rozszyfrowywać działanie jego mechanizmów, zastanawiać się nad celami uprawiania teatru i osadzać teatr w otaczającej go rzeczywistości. A jest to dobra tradycja literacka – powieści o teatrze – jak *Lata nauki Wilhelma Meistera* J.W. Goethego, *Komediantka* Władysława Reymonta, czy *Powieść teatralna* Michaiła Bułhakowa. Ale nie zaniedbuję i dramatu. Tu od razu powiem, że niedawno powstała

sztuka pt. „Kwarantanna”, w której próbuję mierzyć się i z tymi znanymi, i z tymi tajemniczymi siłami, które odmieniają świat, w którym żyjemy w czasach tzw. „pandemii”.

Co do Karoliny Lanckorońskiej, to prowadziły mnie do niej aż trzy drogi.

Po pierwsze, bardzo konkretnie, pragnąłem kontynuować, tak cenną dla mnie i tak długo już owocującą, współpracę z Marią Nowotarską i Agatą Pilitowską, w prowadzonym przez nie teatrze w Toronto. Chciałem więc dodać następne ogniwo do łańcucha napisanych przeze mnie, a granych przez nie, sztuk o wielkich Polkach – emigrantkach. Już przypomnieliśmy w ten sposób publiczności polskiej na emigracji w wielu krajach, a także w Polsce, postaci Modrzejewskiej, Skłodowskiej-Curie, Łempickiej, Negri, Ordonówny. Praca nad Lackorońską była naturalną kontynuacją tego cyklu.

Po drugie, właśnie ona sama: modelowa, najczystsza kwintesencja polskości i kobiety niewzruszonych zasad moralnych, szczodrego serca, silnej woli, przenikliwej inteligencji, wielkiego rozumu, a także niezłomnej, głębokiej wiary.

Ale i po trzecie: jakoś mi było blisko do Karoliny Lanckorońskiej, bowiem słyszałem o niej od lat wiele od mojej krewnej (w

rodzinie nazywaliśmy ją „ciocia”), Wandy Wyhowskiej, z męża De Andreis. Była istotnie krewną mojej babki, Henryki Braunowej, z domu Millerówny. Obie pochodziły z Podola. Wanda Wyhowska wywodziła się z rodu słynnego Atamana, Hetmana Wyhowskiego, tego, o którym śpiewało się przy ogniskach „Wyhowskiego szablą krzywą mała bawi się dziecina. Ty Kozacze śpij leniwo. Płacze matka Ukraina…”. Otóż Wanda Wyhowska współpracowała przez wiele lat z Karoliną Lanckorońską w Rzymie, w jej Fundacji. Odwiedzałem ciocię Wandę w Rzymie kilka razy i wiele od niej słyszałem o „Pani Karli”.

Karolina Lanckorońska (1898-2002), fot. https://fundacjalanckoronskich.org/

Sztuka pokazuje jedynie wojenne losy Karoliny Lanckorońskiej. A przecież bohaterka zmarła dopiero w 2002 r., jej ofiarna działalność na rzecz Polski długo trwała. Po wojnie osiedliła się we Włoszech, była jednym z inicjatorów założenia Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, założyła Fundację Lanckorońskich z Brzezia z siedzibą we Fryburgu szwajcarskim i w Londynie, wspierała polską naukę, podarowała bezcenne dzieła sztuki z kolekcji

Lanckorońskich Zamkowi Królewskiemu w Warszawie i Państwowym Zbiorom Sztuki na Wawelu. Gdy pracowałam w Katedrze Literatury Staropolskiej na Uniwersytecie Łódzkim, szef katedry, prof. Jerzy Starnawski korzystał ze stypendium Karoliny Lanckorońskiej i jeździł za granicę opisywać bezcenne Polonica kupowane do polskich zbiorów. Karolina Lanckorońska była poza tym historykiem sztuki i to wybitnym. Co zatem Pana skłoniło, że zrezygnował Pan z bogactwa dokonań bohaterki po wojnie, na rzecz dramatycznych czasów wojennych?

Właśnie – jak Pani mówi – „dramatyczne czasy wojenne" w życiorysie Karoliny Lanckorońskiej wydały mi się najlepszym materiałem do skonstruowania dramatu o niej. Były istotnie bardzo dramatyczne. Wszystko, o czym Pani mówi – jej działalność naukowa i charytatywna, opieka nad polskimi badaczami i wzbogacanie polskich zbiorów – jest też bardzo ważne i powinno być Karolinie Lanckorońskiej pamiętane. Ale jednak właśnie wojenny rozdział jej życia najlepiej nadawał się do wykorzystania jako osnowa dramatu. Był to przy tym rozdział zwarty, a zarazem dający jednak możliwość odniesień do jej życia przed wojną, a ogólnie do ukazania jej, jak mówi Norwid, jako „kobiety zupełnej". Te względy przemawiały za skoncentrowaniem się na tym właśnie rozdziale życia wielkiej Polki.

Akcja sztuki dzieje się we Lwowie, w Krakowie, w Warszawie, Stanisławowie i obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. W kolejnych miejscach widzimy jak bohaterka zmaga się z okrucieństwem wojny. We Lwowie jest profesorem Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, przesłuchiwana przez NKWD, w Krakowie jest tłumaczem i pielęgniarką, w Generalnej Gubernii, a potem i na wschodnich terenach polskich wtedy pod rządami Niemców, gdy odepchnęli z nich Sowietów, organizuje dożywianie więźniów, w Stanisławowie jest przesłuchiwana i aresztowana przez Gestapo, a w obozie… daje wykłady o sztuce współwięźniarkom, co pomaga im przetrwać. Jak wyglądała Pana praca nad konstrukcją tej postaci?

Musiałem się najpierw o niej jak najwięcej dowiedzieć – jak w wypadku wszystkich innych wielkich Polek-emigrantek, o których pisałem. Czytałem jej książki. Przypominałem sobie miejsca i dzieła sztuki, które kiedyś sam widziałem, a ona pozostawiła ich przepiękne i przenikliwe opisy i analizy – Akropol w Atenach, Pieta w Bazylice św. Piotra, obrazy Georgesa de la Tour i inne. Wracałem do opowieści Wandy Wyhowskiej o niej. Chodziłem z nią po Lwowie, po Krakowie i po Rzymie. Wprawdzie nie byłem nigdy w Ravensbrück, ale byłem, i to wiele razy, w Auschwitz (gdy pisałem o św. Maksymilianie Kolbe), więc i w baraku obozowym mogłem ją zobaczyć. Nie byłem nigdy w jej Rozdole – ale jego obrazy odnalazłem w Internecie. Z jej życiorysu

wojennego wydobyłem, niejako wydestylowałem, najważniejsze, zwrotne, dramatyczne zdarzenia, których była bohaterką, a które eksponowały cechy jej charakteru, osobowości, duchowości.

Pałac Lanckorońskich w Rozdole, okres międzywojenny, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Czy nie uważa Pan, że w obecnych czasach mamy deficyt bohaterów, ludzi niezłomnych, odważnych, prawych i szlachetnych. Czy ta postać, mimo że żyjąca w innych czasach i zmagająca się z jakże inną rzeczywistością, mogłaby służyć jako wzór dla młodego pokolenia?

Jakże trafna Pani obserwacja! Jest taki deficyt. Postać Karoliny Lanckorońskiej pomaga, poprzez rozpoznawanie analogii, wydobywać z otaczającej nas rzeczywistości postaci podobnych do niej – ludzi niezłomnych, odważnych, prawych i szlachetnych. Są tacy. Tak, są, choć nieliczni. Przymierzeni do wzorca

Lanckorońskiej, takimi właśnie się okazują. Dlatego warto naprowadzać reflektor punktowy na scenie naszego współczesnego życia na Karolinę Lanckorońską.

Z jakich źródeł, oprócz „Wspomnień wojennych" Karoliny Lanckorońskiej Pan korzystał?

Jeszcze raz przypomnę, że słyszałem o niej wiele od Wandy Wyhowskiej. Bardzo dokładnie przestudiowałem „Wspomnienia wojenne" Lanckorońskiej. Przeczytałem również jej książkę „Michelangelo in Ravensbrück. One Woman's War against the Nazis". Jedna ze scen mojej sztuki wiele tej lekturze zawdzięcza. Oczywiście wiele jest o niej w Internecie.

Sztuka została opracowana przez Salon Muzyki, Poezji i Teatru z Toronto jako słuchowisko radiowe p.t. „Lanckorońska. Opowieść o Wielkiej Polce". Czy decyzja o słuchowisku zamiast spektaklu teatralnego była podyktowana pandemią?

To było jeszcze przed tzw. „pandemią". Sztuka została napisana z przeznaczeniem na scenę. Zrobiliśmy obsadę: Agata Pilitowska jako Pani Karla, Maria Nowotarska – w rolach kobiecych, Krzysztof Jasiński – w rolach męskich. Niestety, okazało się, że pewne źródła finansowe umożliwiające pracę Teatru Nowotarskiej wyschły. A przecież trzeba opłacać wynajem sali,

dekoracje, kostiumy, rekwizyty, plakaty, programy, nie licząc nawet jakichś skromnych rekompensat dla aktorów i innych realizatorów za ich ciężką pracę. To są realia teatru emigracyjnego. W tej sytuacji postanowiliśmy wykorzystać mój tekst jako materiał słuchowiska. To był świetny pomysł Marii Nowotarskiej. Przepracowałem na nowo egzemplarz. Powstało słuchowisko i zostało zrealizowane w tej samej obsadzie, ale – na propozycję Marii – ja sam biorę w nim także udział jako Narrator. To dla mnie wielka radość i wielki zaszczyt, móc opowiadać o wielkiej Polce, móc dialogować z wielkimi polskimi aktorami.

Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

Jest Pan cały czas twórczy, wciąż ukazują się Pana nowe publikacje. Nad czym Pan teraz pracuje?

Na początku naszej rozmowy wymieniła Pani moje książki „o teatrze i nie tylko". W 2020 r. ukazała się powieść „teatr@ziemia.niebo". Ale także w tym roku wyszły trzy inne książki: *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida* – w przygotowaniu do 200-lecia urodzin tego wielkiego pisarza, które przypada w 2021 r.; *Teatralizacja życia. Praktyki i*

strategie – praca teoretyczna na fascynujący mnie od dawna temat oraz powieść *Powrót Paderewskiego* – to jeszcze jeden wielki Polak, który był praktycznie emigrantem przez dużą część życia. Teraz pracuję nad współczesną powieścią pod roboczym tytułem *Rzeki Babilonu* – jej bohater próbuje odnaleźć siebie samego i sens życia w świecie poddanym konwulsjom globalnej „pandemii".

Czy coś jeszcze chciałby Pan powiedzieć czytelnikom magazynu „Culture Avenue"?

Ponieważ rozmawiamy w okresie świątecznym składam Pani oraz wszystkim Pani czytelnikom i słuchaczom serdeczne życzenia – na Boże Narodzenie: wszelkiego dobra duchowego, a także materialnego oraz oby światło ze Stajenki Betlejemskiej rozproszyło te ciemności, które teraz tak szczelnie kryją ziemię. Na Nowy Rok: aby był lepszy niż ten, który mija.

Kazimierz Braun, *Lanckorońska. Opowieść o Wielkiej Polce*, słuchowisko radiowe z wizualizacją. Występują: Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Krzysztof Jasiński oraz autor. Muzyka: Jerzy Boski. Produkcja: Salon Muzyki, Poezji i Teatru w Toronto, Kanada, 2020 r.

Zobacz też:

https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/15801/Karolina_Lanckoronska_1898_2002.pdf?sequence=1&isAllowed=y